GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 39. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 28go Września, 1905 roku. Rok 33.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Zaburzenia w Rosyi.

Słusznie powiedziała Liga Narodowa w swej odezwie w lutym, że kłopoty rządu carskiego rozpoczną się dopiero po skończonej wojnie.

Wnioskując z rozruchów na Kaukazie, przemycania broni do Finlandyi, walki o szkoły polskie w Królestwie i język polski w gminie, na kolejach itp. żądań w całem imperyum carskiem, przychodzimy do wniosku, że rzeczywiście w Rosyi rozpoczyna się obecnie era walki o prawa narodowe na wzór innych krajów konstytucyjnych.

Jak wszędzie, tak i w Rosyi biurokracya nie chce się zrzec swych przywilejów na korzyść całego narodu i stara się stłumić wszelkie ruchy wolnościowe karabinem, nahajką, Sybirem, szubienicą i tym podobnemi sposobami, barbarzyńców cechującemi.

Ale wszystkie te środki, oburzające każdego zdrowo na świat patrzącego człowieka, nie odnoszą skutku. Naród poniewierany i okradany przez czynowników moskiewskich burzy się i domaga swych praw. Nim w jednem miejscu zaburzenia uspokoją kozacy i wojsko, już w innej części państwa powtarzają się zamachy i zaburzenia i tak bez końca. W tym tygodniu zaburzenia i napady na więzienia w celu uwolnienia aresztowanych, są pierwszym tego rodzaju objawem w dotychczasowych rozruchach. Powtarzamy te wiadomości według depesz nadesłanych do tutejszych dzienników angielskich.

Napad na więzienie.

RYGA, 22 września. — Główne więzienie tutejsze zostało tej nocy napadnięte przez oddział liczący jakich stu uzbrojonych ludzi. Napadłszy z całą furyą na więzienie, przecięli najprzód druty telegraficzne, a potem zrobili w ścianie wyłom, którym dostali się do wnętrza więzienia. Tutaj zebrała się już cała straż więzienna i ustawiwszy się w szeregu, powitała rewolucyonistów ostrym ogniem karabinowym.

Po krótkiej jednak walce straż pokonano, zabiwszy dwu starszych strażników, a ciężko poraniwszy trzech. Resztę zamknięto w magazynie, poczem wzięto się do wyłamywania drzwi żelaznych od cel, w których przetrzymywani byli więźniowie polityczni. Po krótkich wysiłkach rozbito dwie cele, tak że uwolniono i uprowadzono dwu więźniów, którzy uważani byli za przywódców partyi rewolucyjnej.

Cały ten napad był wybornie zorganizowany. Wywołał on też wielkie zamieszanie w sferach czynowniczych, gdyż zrobił takie wrażenie, jak gdyby ataku dokonało regurlane wojsko.

SEBASTOPOL, 22 września. — Rewolucyoniści dokonali w tutejszem więzieniu zamachu wykonanego z niesłychaną śmiałością. Oto w niewiadomy sposób przedostało się kilku z nich do wnętrza więzienia fortecznego i uwolniło najważniejszego więźnia politycznego, jaki się tam znajdował. Jest nim niejaki Feldman, który należał do organizatorów buntu na statku Kniaź Potemkin. W godzinę po jego zniknięciu z więzienia urządziły władze za nim pościg, ale bezskutecznie. Znikł bez śladu. Ten śmiały czyn wywołał wśród wojska w twierdzy wielkie wrażenie.

OREL, 22 września. — Tej nocy zbuntowali się więźniowie polityczni w tutejszem więzieniu się znajdujący. Stoczoną została krwawa walka, podczas której obie strony poniosły ciężkie straty. Bliższych szczegółów brak.

Umknął z więzienia.

PETERSBURG, 22 września. — Z tutejszego więzienia śledczego zbiegł polityczny więzień Dubnin. Czynu tego dokonał bardzo śmiało. Pod konwojem dwóch żołnierzy prowadzono go do urzędnika dla szczególnych poruczeń. Na więziennym korytarzu wyrwał Dubnin jednemu z żołnierzy szablę z pochwy i ciął go w rękę. Następnie wybiegł na dziedziniec więzienny, porzucił tam szablę, a przeszedłszy szybko obok odźwiernego przez bramę, znalazł się na ulicy, gdzie znikł w tłumie. Ranny żołnierz zajęty był sobą, drugi zawiadomił o wypadku komendanta; tymczasem udało się rewolucyoniście zbiedz szczęśliwie.

Obiecanki carskie.

PETERSBURG, 22 września. — Ogłoszono w tych dniach, że służba wojskowa będzie skróconą. Dotąd każdy poborowy należał do wojska lat 18, służąc 3 do 5 lat, odtąd służba wojskowa ma trwać 10 lat, w tem 2 lata regularnej służby. Ostatnia wojna przekonać miała sztab rosyjski, że starzy rezerwiści nie chcą się bić, ani też nie są zdolnymi do wojny.

Biją prusaków.

BERLIN, 22 września.— Wielkie zaniepokojenie wywołała w stolicy Prus wiadomość, że armia murzyńska w Afryce zdobyła niemiecki pociąg z bronią, amunicyą i 1,000 wołów. Wszystko to było przeznaczone dla armii pruskiej, walczącej ze zbuntowanymi murzynami, którzy trzepią porządnie skórę niezwyciężonej armii pruskiej.

Tajne przymierze.

PARYŻ, 22 września. — Wyszło na jaw, że miedzy carem a cesarzem pruskim istnieje tajne przymierze. Wygadał to Witte w powrocie z Ameryki, gdy do paryskich mężów stanu tak się wyraził:

Nie można się temu dziwić, że Rosya jest dla Niemiec bardzo przychylnie usposobioną. Wszak cesarz Wilhelm nie opuścił w ciągu ostatnich dwu lat żadnej sposobności, ażeby nam dać dowody przyjaźni i dopomagać na każdym kroku.

Ta uwaga Wittego wywołała wśród otaczających go polityków francuskich takie wrażenie, jak gdyby kto bombę dynamitową między nich puścił. Widząc to Witte, dodał, że przyjaźń Rosyi z Niemcami zupełnie nie narusza przymierza caratu z Francyą.

Po moskiewsku.

PETERSBRG, 23 września — W tych dniach wybuchły na Newskim prospekcie krwawe rozruchy z powodu brutalnego zachowania się jakiegoś oficera. Obok niego przechodził żołnierz, który wrócił do stolicy z Mandżuryi, raniony w rękę. Z powodu tej rany nie mógł szybko oddać ukłonu wojskowego oficerowi, który rozgniewany tem uderzył żołnierza w twarz i okładał go szpicrutą; publiczność oburzona rzuciła się na oficera, powaliła go na ziemię i okładała go laskami. Oficerowi pospieszyła na pomoc policya, która wyrwała go z rąk tłumu i skryła go w jednym z pobliskich sklepów. Tłum rzucił się na ten sklep i począł go niszczyć. Wówczas w pełnym galopie nadjechało kilka sotni kozaków, które rozpędziły tłum nahajkami, a oficera zaprowadziły w bezpieczne miejsce. Wiele osób pokaleczono i wiele aresztowano.

Cholera w Europie.

BERLIN, 23 września.— Nowych pięć wypadków cholery wydarzyło się wczoraj w Niemczech a trzy osoby umarły. Od chwili wybuchu tej zarazy zachorowało na nią ogółem 227 osób a umarło 78.

W Poznaniu wydarzyły się wczoraj dwa nowe wypadki cholery.

ŁODZ, 23 września. — Umarły tu wczoraj trzy osoby na cholerę azyatycką. Sytuacya jest groźną. Zarząd miasta żąda 180 tysięcy rubli na poczynienie kroków zapobiegawczych i walkę z tą straszną zarazą.

Przeciw Polakom.

WARSZAWA, 23 września. — Niesłychane wzburzenie wywołał tutaj ogłoszony dopiero co rozkaz dzienny nowo mianowanego gubernatora Warszawy jenerała Skalona do wojska w Królestwie. Gubernator twierdzi w tym rozkazie, że policya, żandarmerya i sądy są zbyt słabe, ażeby w Polsce utrzymać porządek i przywrócić spokój. Odwołuje się więc do wojska i wzywa je, ażeby pomogło policyi w stłumieniu rozruchów polskich. Nakazuje w końcu pan jenerał oficerom, ażeby z całą siłą i energią stłumili wszelkie rozruchy i nie wahali się nigdy zrobić użytku z broni.

Nowy jenerał-gubernator chce iść śladami Hurki, ale czy mu się to uda — to wielkie pytanie. Spiskowcy nie śpią i mają na niego lekarstwo.

Obiecanki carskie.

PETERSBURG, 23 września. — Specyalna komisya carska wykończyła już projekt ustawy nadającej poddanym rosyjskim wolność zgromadzania się a prasie wolność wypowiedzenia swego zdania; projekt ten będzie przedłożony carowi i za kilka miesięcy wprowadzony w wykonanie. Wprawdzie nie nadaje on zupełnej swobody obywatelskiej, ale przynajmniej w części dozwoli obywatelom państwa na wypowiedzenie zdania w sprawach ogólnych.

Ile w tej wiadomości jest prawdy, nie wiemy, ale brzmi ona bardzo ciekawie ze względu na samowładcę z nad Newy.

W sprawie okrętu Mikasa.

TOKIO, 23 września. — Śledztwo w sprawie pożaru na okręcie japońskim Mikasa wykryło, że statek został wysadzony miną podwodną w chwili, gdy gaszono na nim pożar. Kto był sprawcą tej zbrodni, telegramy nie donoszą. Okręt Mikasa będzie wydobyty z morza i oddany do reperacyi.

Zaburzenia na Kubie.

HAWANA, 23 września. — W mieście Cienfuegos przyszło wczoraj do krwawej walki między liberałami a zwolennikami partyi rządowej; początek tego zajścia nie jest wiadomy, gdyż niemal wszyscy uczestnicy nie żyją Faktem jest, że w korytarzach hotelu Suizo stoczoną została bitwa na rewolwery, w której polegli: członek kongresu kubańskiego, Ennojne Villnendas; szef policyi Illanoe i czterech ich przyjaciół a dwudziestu pięciu ludzi odniosło ciężkie rany.

Wiadomość o tej krwawej walce wywołała w Hawanie wielkie wrażenie a parlament odbył dla tej sprawy specyalną sesyę; pisma opozycyjne wprost obwiniają rząd, że wywołał tę walkę.

A zanim jeszcze wzburzenie się uspokoiło, nadeszły telegramy, że na życie gubernatora prowincyi Santa Clara, którym jest Jose Miquel Gomez, popełniony został zamach. To wywołało jeszcze większe wrażenie a obie partye polityczne stoją dziś naprzeciw sobie gotowe do walki choćby na noże.

Nie ulega wątpliwości, że te akta są zapowiedzią krwawych walk domowych, jakie będą się toczyły na tej wyspie. W grudniu odbędą się tam wybory na prezydenta. Kandydatem partyi konserwatywnej jest Estrada Palma, obecny prezydent; przeciwnikiem jego jest przewódca liberałów Jose Miquel Gomez, ten sam, na którego zamach miał zostać wykonany.

Kongres w Moskwie.

MOSKWA, 23 września.— Dziś zbiera się w Moskwie kongres reprezentantów ziemstw, celem naradzenia się nad stanowiskiem, jakie należy zająć w obec zbliżających się wyborów do owej osławionej dumy. Wielu delegatów przybyło z instrukcyą głosowania za bojkotem tej dumy, która jest niczem innem jak tylko farsą i humbugiem obmyślonym na obałamucanie ludu. Dalej mają ci delegaci żądać natychmiastowego uznania wolności słowa i zgromadzania się, gdyż to jest pierwszym warunkiem do wprowadzenia w życie prawdziwych swobód konstytucyjnych.

Na kongresie było obecnych kilku Polaków z Litwy, którzy wypowiedzieli ogniste mowy, wzywające naród rosyjski do walki o swe prawa i trzymanie się w dumie ręka w rękę. Mowy polskie przyjęli Rosyanie oklaskami i uchwalono odnośne rezolucye.

Szwecya i Norwegia.

SZTOKHOLM, 26 września. — Układy między Szwecyą i Norwegią zakończono pokojowo. Obydwa narody zgodziły się na protokół, mocą którego Norwegia odłączyć się ma od Szwecyi, a sprawy międzynarodowe oddane zostaną trybunałowi rozjemczemu w Hadze. Nie chciano sprawy tej stawiać na ostrzu miecza, aby nie dać powodu ościennym państwom do wmieszania się do tej sprawy.

Norwegia ma być ogłoszona rzecząpospolitą.

Zatarg węgierski.

WIEDEŃ, 26 września.— Stosunki między rządem austryackim i Węgrami są bardzo naprężone i wszystko wskazuje na to, że węgrzy chwycą za broń, jeżeli rząd austryacki nie zgodzi się na ich żądania. Węgrom chodzi przedewszystkiem o to, aby w armii węgierskiej zaprowadzono język madziarski zamiast niemieckiego, na co cesarz austryacki nie chce się zgodzić.

W celu załatwienia tej sprawy udali się do cesarza czterej posłowie węgierscy, należący do partyi narodowej, a mianowicie: Franciszek Koszut, baron Banffy, i hrabiowie Zichy i Andrassy.

Cesarz przyjął ich w pałacu, ale widocznem było, jak bardzo jest rozdrażniony; żadnemu z nich nawet nie podał ręki, ale skinąwszy z lekka głową na powitanie, odczytał jakieś oświadczenie po niemiecku napisane, w którem wymienił warunki, pod któremi powierzy partyi narodowej rządy w kraju, odrzucając główne żądania tej partyi. Cała ta komedya trwała kilkanaście minut poczem węgierscy posłowie odeszli i udali się na naradę do ministra spraw zagranicznych, hrabiego Gołuchowskiego, oświadczając mu, że nie mają co robić dłużej w Wiedniu w obec oporu cesarza. Gołuchowski wpłynął na nich, że zatrzymali się w Wiedniu i sprowadzili węgierskiego magnata hrabiego Cziraky, który podjął się pośrednictwa między koroną a narodowcami. Ale wczoraj w południe układy zerwano. Cesarz nie chce ani słyszeć o ustępstwach, a Węgrzy nie poddadzą się niemcom chyba po stłumieniu rewolucyi.

Gdy posłowie węgierscy przybyli do Budapesztu, naród urządził im olbrzymią manifestacyę. Około 100,000 ludności wyszło na ich spotkanie, śpiewając pieśni narodowe i wzywając do walki o wolność.

Franciszek Koszut wypowiedział mowę ognistą do narodu, wzywając do spokojnego zachowania się i przygotowania się na stanowczą chwilę, która zadecyduje o istnieniu narodu węgierskiego.

Wszystko wskazuje na to, iż węgrzy oderwią się od Austryi jeżeli cesarz nie zastosuje się do żądań narodu węgierskiego.

Zamach w Chinach.

PEKIN, 26 września. — Partya postępowa dąży do zaprowadzenia konstytucyi na wzór krajów cywilizowanych. W tym celu wybrano komisyę z ludzi wykształconych, która się miała udać do Europy i Stanów Zjednoczonych dla zbadania urządzeń parlamentarnych i opracowania na tej podstawie konstytucyi dla Chin.

W chwili gdy wszyscy członkowie komisyi zebrali się w dwu wagonach i pociąg miał już wyruszyć w drogę, wstrząsnęła nim eksplozya maszyny piekielnej, rzuconej przez jednego z obecnych w wagonie urzędników. Skutek eksplozyi był straszny. Czterej członkowie komisyi i sprawca zamachu zginęli na miejscu a ciała ich poszarpane zostały na kawały. Dwadzieścia osób zostało zranionych. Zamach ten wywołał niesłychane zamieszanie w mieście i na dworze cesarskim.

Zamach ten został uplanowany przez partyę zacofańców, nie chcących słyszeć o reformach. Na jej czele stoi wdowa po zmarłym cesarzu. Mimo to ma być wybraną nowa komisya do opracowania konstytucyi.

Ostatnie Wiadomości.

Środa, 27 września.

MANILA. — Straszna burza nawiedziła tutejsze miasto. Wskutek silnego wichru zburzonych zostało setki domów i tysiące osób zostało bez dachu. 200 osób zostało pokaleczonych i 10 zabitych.

BUDAPESZT. — Cała prasa węgierska wraz z narodem domaga się oderwania od Austryi. Chwila stanowcza dla Węgier nadchodzi. Podobno cesarz austryacki będzie obdykował.

LONDYN. — Traktat angielsko-japoński w tych dniach zawarty, jest skierowany przeciw rosyjskiej polityce zaborczej w Azyi.

PETERSBURG, — W Kownie zabito szefa policyi Iwanhow.

W Petersburgu rozpoczęli akademicy uczęszczać na wykłady. Przed rozpoczęciem wykładów wypowiedziano kilka mów rewolucyjnych i odśpiewano Marsyliankę, a nikt im w tem nie przeszkadzał.

CHICAGO. — Rada parkowa uchwaliła zakupić 9 akrową przestrzeń na założenie parku przy zbiegu ulic Noble, Cornell i Chase. Grunt z urządzeniem parku będzie kosztował 250 tysięcy dolarów.

Kalendarz Tygodniowy.

WRZESIEŃ.

29 P. Michała arch.
30 S. Hieronima dokt., Zofii.

PAŹDZIERNIK.

1 N. **Matki Boskiej Różańc.**
2 P. Aniołów Stróżów.
3 W. Kandyda m., Ewalda
4 Śr. Franciszka Serafickiego.
5 C. Placyda, Palmaryusza.

Wiadomości z Polski

KRÓLESTWO POLSKIE.

WARSZAWA. — Doniesiono już telegraficznie z Petersburga, że obawy, jakoby Królestwo miało być wyłączone od udziału w Radzie narodowej przynajmniej w pierwszej kadencyi są nieuzasadnione. "Nowoje Wremia", jak zwykle dobrze poinformowane, pisze:

"Prace komisyi, powołanej do ułożenia dodatkowych przepisów do Rady Narodowej dla Królestwa Polskiego, mają być ukończone w takim terminie, aby wybory w Królestwie mogły być wykonane prawie jednocześnie z wyborami w innych dzielnicach cesarstwa. W każdym razie posłowie z gubernii Królestwa Polskiego będą mieli możność brania udziału już w pierwszej sesyi Rady narodowej".

WARSZAWA. — Dymisya Maksymowicza zrobiła wrażenie, tak była nagłą i niezrozumiałą. Takiego kopnięcia dawno już nikt z dygnitarzy rosyjskich nie otrzymał. Zwolnienie go od obowiązków bez jego prośby, bez żadnego nawet formalnego podziękowania za "trudy dla dobra ojczyzny". Policzek bardzo silny. A motywy tego policzkowania? Przedewszystkiem jego tchórzostwo i stąd już wypływające zaniedbywanie obowiązków.

Siedział bezustannie w Zegrzu, otoczony łańcuchem piechoty i czerkiesów, którzy dzień i noc strzegli niedołężnego władcy. Droga do Warszawy, a zwłaszcza od Jabłonny do Zegrza, roiła się od jezdnych patroli, które pozwalały sobie na rewidowanie podróżnych, rzucając popłoch wśród okolicznych mieszkańców. Rosyanie ze wstrętem nazywali go tchórzem i przypisują ogłoszenie stanu wojennego chęci gubernatora osłonięcia swej osoby przed niebezpieczeństwem.

Ostatnią atoli kroplą miało być zajście w Młocinach — owe wtargnięcie nocą gromady anarchistycznych żywiołów z pochwyconym przez nich strażnikiem na czele do zabudowań wojskowych w celu pochwycenia sztandaru pułkowego i o mało co nie urzeczywistnienie tego zamysłu. Wieść o podobnem rozprężeniu w wojsku, gdy doszła do Petersburga, spowodowała natychmiastowy czyn. Szło to szybko.

W dniu, gdy przyszła dymisya, miał być przegląd wojsk pod Warszawą, o god. 10 oczekiwano przybycia Maksymowicza, czekano prawie do 11tej, przyjechał jenerał Mayer i zakomunikował, że jenerał-gubernator uwolniony i że na jego miejsce naznaczony został obecny na przeglądzie Skalon.

Gazety rosyjskie chórem potępiają niedołęstwo i tchórzostwo Maksymowicza, jego brak zmysłu oryentacyjnego i próżniactwo, oddanie kierownictwa sprawami Królestwa w ręce dawniejszych powierników czertkowskich, lekceważenie obowiązków, obniżenie godności władzy.

WARSZAWA — W tutejszym instytucie muzycznym zaprowadzono język polski jako wykładowy. Jest to wypadek dość ważny ze względu, że szkoła ta uchodzi za rządową, a na czele jej stoją urzędnicy rosyjscy lub jenerałowie. Obecnie prezesem rady nadzorczej jest jenerał Bogolubow. Historya tej szkoły jest ciekawa.

Po dłuższych, wytrwałych usiłowaniach i zabiegach przed 45 laty Apolinary Kątski, znany wówczas artysta-skrzypek, dnia 9 września 1859 roku otrzymał pozwolenie władzy wyższej na otwarcie w Warszawie Instytutu muzycznego. Instytut ten był przezeń założony z funduszów prywatnych, zebranych drogą składek i ofiar całego społeczeństwa polskiego. Otrzymał on przytem do bezpłatnego użytkowania gmach miejski przy ulicy Ordynackiej, gdzie się po dziś dzień mieści, oraz subwencyę rządową w kwocie 2000 rs. rocznie. W parę lat potem Kątski zwrócił się do władzy z prośbą o zamianę instytutu na zakład rządowy i o powiększenie subwencyi. W sprawie tej nadeszła dezycya carska zakomunikowana przez przyboczną kancelaryę z dnia 14 marca 1868 roku.

W decyzyi tej powiedziano, iż instytut ma nadal być zakładem prywatnym. Jednocześnie zawiadomiono ówczesnego namiestnika Królestwa Polskiego, że Instytut otrzymywać będzie odtąd subwencyę rządową kwocie 7600 rs. rocznie. Na tej zasadzie były namiestnik wydał odnośne rozporządzenie i polecił, aby Instytut w dalszym ciągu zajmował bezpłatnie gmach dawniejszy.

W dniu 23 maja 1889 roku ustawa Instytutu została ponownie zatwierdzoną. Owczesny jednak jenerał-gubernator Hurko w instrukcyi z dnia 22 grudnia 1890 roku zamieścił paragraf, obowiązujący do prowadzenia wykładu nauk teoretycznych w Instytucie po rosyjsku. Obecnie nowy jenerał-gubernator Skalon postanowił wspomniany wyżej paragraf Instrukcyi z dnia 22 grudnia 1890 roku usunąć i język polski jako wykładowy w warszawskim Instytucie muzycznym przywrócić. Nadmienić należy, iż Instytut zachowuje i nadal swoje poprzednie prawa i przywileje.

WARSZAWA. — Walka o prawa języka polskiego prowadzi się we wszystkich gałęziach nieprzerwanie. Skutki tej walki nie są dotychczas wprawdzie bardzo wielkie, ale od czasu do czasu zanotować nam należy fakta, dowodzące, że wytrwałość w pracy na drodze legalnej, daje bądź co bądź wyniki dodatnie. Swego czasu zarządzający sprawami gospodarczemi teatrów warszawskich, Spiryn, były wojskowy, objąwszy posadę po Wetzlichu, skasował wszystkie napisy objaśniające wewnątrz gmachu w języku polskim. Wywołało to słuszne sarkanie publiczności, której echo odbiło się także w prasie. Obecnie dyrekcya zaleciła Spirynowi przywrócenie tych napisów równocześnie z tekstem rosyjskim.

Napisy polskie na dworcach kolei wiedeńskiej, przywraca zarząd kolei w dalszym ciągu. Niedawno w Warszawie na dworcu głównym rozpoczęto umieszczanie zewnętrznych napisów polskich, nie wyłączając oddziału pocztowego, przy wejściu którego, oprócz napisu rosyjskiego, widnieje już duży napis: "Poczta".

Kwestyą szkolną w Królestwie Polskiem zajmuje się obecnie w szerszej mierze prasa rosyjska. "Nowoje Wremia" mniema, że najwłaściwszą drogą do wyjścia z tego położenia, w jakiem znalazła się szkoła średnia w Królestwie Polskiem, byłoby nadanie pełnej swobody szkołom prywatnym w zakresie średniowykształcenia szkolnego, bo polacy zadowolą się tylko szkołą prywatną, w której będą pełnymi gospodarzami tak pod względem wyboru wykładanych przedmiotów, jak wogóle pod względem całego postawienia sprawy wychowania. Szkoła rządowa, wedle zdania "Now. Wrem." nigdy polaków zadowolnić nie może, gdyż nawet najidealniejsza, liberalna szkoła rządowa pachnąć będzie "duchem rosyjskim". Zdaje się, że to zapatrywanie na sprawę szkolną półurzędowego organu, podzielają szersze miarodajne sfery rosyjskie, ponieważ na polu szkolnicwta prywatnego zauważyć już dzisiaj można pewne rozluźnienie dotychczasowych krępujących przepisów. Doszła też już do Warszawy wiadomość z zupełnie pewnego źródła, że jenerał Chrzanowski otrzymał pozwolenie na przekształcenie swego gimnazyum w Warszawie na szkołę prywatną ośmioklasową, bez praw, z wykładami w języku polskim, z wyjątkiem przedmiotów historycznych i fizyko-matematycznych.

— W wyższych sferach rzymsko-katolickich, wśród inteligencyi polskiej w gub. Mińskiej, poruczono już zasadniczo sprawę ustanowienia dla dyecezyi mińskiej osobnego episkopatu ze stołeczną siedzibą przyszłego biskupa w Mińsku. Będzie to przywrócenie episkopatu mińskiego z przed 50 laty.

WARSZAWA. — Hrabia Władysław Tyszkiewicz otrzymał od ministra spraw wewnętrznych rozkaz wyjazdu do gubernii Archangielskiej na trzy lata. Skazany w tych dniach ma tam wyjechać z Litwy, gdzie obecnie przebywa.

— Niektóre pisma doniosły jakoby Henrykowi Sienkiewiczowi nakazano opuścić Warszawę. "Warszawski Dniewnik" pisze z tego powodu, iż wiadomość ta pozbawiona jest wszelkiej podstawy.

— Komisya specyalna utworzona przez ministerstwo komunikacyi, dla omówienia zakresu używania języka polskiego na kolei wiedeńskiej, rozpocznie swe obrady w początkach września.

Na dworcu warszawsko-wiedeńskim pojawiły się obok napisów rosyjskich także i polskie.

WIEL. KS. POZNAŃSKIE.

POZNAŃ. — Abecadło łacińskie już dawno było solą w oku władzom pruskim, gdyż za jego pomocą dzieci polskie łatwiej przyswajały sobie naukę języka polskiego. To też kilkakrotnie słychać było o zamierzonem wyrugowaniu tego znienawidzonego abecadła ze szkoły pruskiej. Wiadomościom tym jednak zawsze z góry zaprzeczano.

Obecnie donoszą znowu z Chojnic, że w szkołach wiejskich tamtejszego okręgu inspekcyi szkolnej zakazano uczyć łacińskiego abecadła i czytać ustępów w tem abecadle drukowanych. Rozporządzenie to wywołało oburzenie, nie tylko rodziców polskich, ale i wszystkich tych, których dzieci później w wyższych zakładach naukowych mają uczyć się obcych języków, np. łaciny, francuskiego, angielskiego i innych, gdyż języki te posługują się wyłącznie abecadłem łacińskiem.

GNIEZNO. — Dnia 6 września zakończył tu życie w Gnieźnie śp. ks. Józef Kalasanty Stagraczyński, kapłan zasłużony i głośnego niegdyś w Polsce imienia, publicysta, pisarz kaznodziejski i ludowy.

Urodzony w Odolanowie w r. 1840, odwiedzał zmarły gimnazyum w Ostrowie, a po ukończeniu seminaryum wyświęcony został na kapłana w r. 1863.

Ks. Stagraczyński był nietylko kapłanem, ale i pisarzem i publicystą. Najważniejszą jego pracą jest Wykład Katechizmu. Był on także kolejno współredaktorem Tygodnika Katolickiego, Gazety Kościelnej, Obrony prawdy, Kościoła i Szkoły, Kroniki Kościelnej i Przeglądu Poznańskiego.

Ks. Stagraczyński nie zajmował się prawie niczem innem, jak polityką kościelną i w tym duchu są pisane jego dziełka ludowe i artykuły do gazet.

Niech odpoczywa w Panu!

GNIEZNO.— Gnieźnieński "Lech" donosi, co następuje:

Z tutejszej szkoły uzupełniającej wyrzucono ucznia Czesława Dziocha za rzekomą "zdradę stanu". Podczas pobytu cesarza w Gnieźnie dostał on, jak wszyscy uczniowie szarfę czarno-biało-czerwoną. Początkowo wzbraniał się jej przyjąć, a potem w szpalerze podobno podwinął czarny kolor tak, że widać było tylko barwy biało-czerwone. Za tę "zbrodnię" wyrzucono go ze szkoły. Przy wydaleniu powiedział mu rektor Stillcke, że w dniu, w którym serca wszystkich z powodu przyjazdu cesarza w żywszem biły tempie, on jeden poważył się zadokumentować swe usposobienie wrogie państwu niemieckiemu.

"Wzbraniałeś się pan przyjąć szarfę, przez to wymierzyłeś policzek nietylko szkole, ale — całemu państwu. To jest wdzięcznością za to, żeśmy was wyciągnęli z brudów i błota"(!!!)

Nie skończyło się na samem wydaleniu; Dzioch zawezwany został ponadto na przesłuchy przed komisarza policyjnego, a razem z nim jeszcze jeden uczeń, Cielski, który miał taką samą popełnić "zbrodnię".

Czy władze naprawdę zamierzają wytoczyć im proces o "zdradę stanu"?

GALICYA.

LWOW. — Straszny pożar nawiedził wieś Podliski Wielkie, koło Lwowa, w tych dniach i zniszczył 21 gospodarstw wraz z całymi zbiorami. Szkoda wynosi około 11,000 koron.

LWOW. — Pomnik Bartosza Głowackiego stanie niebawem w parku Łyczakowskim. Roboty ukończone zostaną do 25 bm. Odsłonięcie pomnika nastąpi w październiku.

ZAKOPANE. — W tych dniach odbywało się doroczne walne zgromadzenie akcyonaryuszy "Sanatoryum chorób piersiowych." Przewodniczył dr. Dunin z Warszawy. Wśród uczestników był jeden z głównych założycieli sanatoryum, Ignacy Paderewski. Dyrektor Dłuski przedłożył drukowane sprawozdanie lekarskie, wykazujące pomyślne skutki leczenia chorych w sanatoryum, oraz zwiększone zaufanie chorych przybywających ze wszystkich stron Polski, a nie mniej z zagranicy.

DO LITWY.

Polska i Litwa — to dwie siostrzyce
Spojone węzłem czasów i krwi,
Wspólnie przeżyły burze, śnieżyce
I wspólna boleść w ich sercu tkwi.
Jedna im gwiazda świeci w pochodzie,
Wskazując szlaki siostrzanych dróg
I jedne hasła w znojnym zawodzie,
I jedne cele... lecz z braci — wróg!
Tak — dziś z za morza inny wiatr wieje,
Z bałwanem przybył nieznany duch;
Giną wiekowej unii nadzieje,
Gdyż z nami zrywa litewski ruch!
Spytaj, czy polak pragnie zaguby
Przyjaznych dotąd i bratnich dusz?
Czyliż tyrańskiej kiedy rachuby
Z Kainem wtłaczał zdradziecki nóż?
Nie! — bo on z matki wyssał kochanie
Ojczystej ziemi, ojczystych słów...
Nie — dłań rodzinnej strzechy wiązanie
To hymn marzenia i złotych snów.
Polak łupieżcą nigdy nie będzie,
Dla niego wolność droższa nad świat,
On z jej kagańcem śmiało biegł wszędzie,
Jak wiatr swobodny zamierzchłych lat.
Litwo, Ty sama legniesz pokotem,
Jak pada sierpem podcięty kłos,
Zgnębią Cię siłą, przekupią złotem
I wajdelotów odbiorą głos.
Litwo, ku Tobie Polska się zwraca,
Siostrzaną zawsze podaje dłoń.
Niechaj was złączy: miłość i praca,
Więc splotem oliw uwieńczcie skroń!
Matko Najświętsza tam z Jasnej Góry
I hen wielbiona u Ostrych Bram,
Bratniej niezgody rozpraszaj chmury,
A promień szczęścia zabłyśnie nam.
Hejnał zwycięstwa życia i mowy
Rozniosą wici w najszerszą dal,
Dźwięki polskiemi Tatr sinej głowy
I pieśnią Litwy po brzegi fal!

OSTROŻNIE Z GRZYBAMI.

Nie używa się takich, które mają kolor czarniawy, siny lub pstrokaty, gdy w dotknięciu lepią się, a w gotowaniu twardnieją. Wszystkie te oznaki nie zabezpieczają jednak od licznych wypadków otrucia się grzybami, dla tego ostrożność radzi, aby dla zupełnej pewności włożyć do gotujących się grzybów obraną cebulę; jeżeli ta w gotowaniu zczernieje natychmiast grzyby wyrzucić, gdyż niezawodnie znajdują się między innemi jadowite. Jest to pewnik, wypróbowany niezawodnie.

TRAFNIE ODPOWIEDZIAŁ.

Do pewnego pisarza, któremu jedną nogę odjęto, przyszła dama w odwiedziny, która tylko na jedno oko widziała.

— Jakże się panu powodzi? — zapytuje dama.

— Jak pani widzi — odpowiada pisarz.

A. WILKOŃSKI.

RAMOTY I RAMOTKI.

(Ciąg dalszy.)

Prawda, że w tych lekkich potrawach roz-/powszechniają się niekiedy myśli bardzo pożyteczne, ale i to jest także prawdą, że zamiłowanie powieści wielu zdolnych młodzieńców odwiodło od nauk zasadniczych, od pracy fundamentalnej — bo dzisiaj dosyć jest spisać kilkanaście arkuszy zdań oderwanych, związać je brudną intrygą, przyprawić zużytym efektem, dać modny tytuł, — aby zyskać imię literata. Dawniej kwestye żywotne rozbierano na katedrach, dzisiaj lada piszczyk ogłasza w powieściach sąd płytki, lub co gorsza, zupełnie fałszywy. Drugostronnie – ponieważ niewysłownie cenię każdą naukę dla mas — przeto piszę się za powieściami i dla tego dopominających się o powieści prenumeratorów Dzwonu zapewniłem, że starać się będę, aby mniej więcej w każdym poszycie była albo powieść obyczajowa, albo historyczna, lub też romans przyzwoity. Czyli zaś te powieści będą miernościami czy pięknościami, uprzedzać nie mogłem, zapewniając jedynie, że, gdy jest co do wyboru, wybór uczynić potrafię. W końcu oświadczyłem panom prenumeratorom, że okoliczności.... tedy ten.... lecz że jest nadzieja świetniejszej w literaturze barwy, i że tylko należy mieć czytelnikom cierpliwość a Dzwon literacki głos swój o wiele poprawi i oczekiwaniu zacnych prenumeratorów w zupełności odpowie. — Poczem bez poniżenia, z godnością wezwałem obecnych, aby brakiem wytrwałości nie przyczyniali się do upadku pisma,— przeciwnie aby defektów w egzemlarzach nie czynili, a niebawem przedpłatę na drugi tom złożyć raczyli. Już poczciwcy udobruchali się i poczęli sięgać do sakiewek, gdy w tak stanowczej chwili -- uczułem mocne naciskanie ręki. Budzę się! — Pawełek donosi, że z drukarni przysłali po papier na szósty poszyt Dzwonu literackiego.

— Ach kochanku! gdybyś mnie nie zbudził, byłyby pieniądze i na papier i dla ciebie na zasługę. Lecz cóż począć?... ruszaj prędko i poproś do mnie pana Magenfischa; — chłopca z drukarni obstaluj na jutro.

TOM V.

W uśmiechu każdym zaparłem siebie,
Zaparłem gorycz, com ją wciąż pił,
Raz tylko jeden na mojem niebie
Promyk radości jasno się lśnił.

KAFAREK

Z tysiąc zdarzeń jedno.

Jak umiał tak opisał

Au. Wi., chi. fil.

Gdzie idziesz? Do panów. — Po co tobie pany?
Albo serce utracisz, lub przejdziez w łachmany.

(Z bardzo starej komedyi.)

Mawiał ś. p. ojciec mój, że kto za młodu futrem się okrywa, na starość chyba w pierzynę zaszyć się musi, a komu w życia wiośnie konna jazda uciążliwa, temu w wieku podeszłym jedwabiem usłane pudło na 4 sprężynach będzie niedogodne. Szanując zdanie ojcowskie, do tej chwili bez futra obywam się, a dzielnego wierzchowca nad wszystkie kocze, landary i karety chętnem sercem przenoszę. Cóż dopiero przed dwudziestu laty: koń wierzchowy, chociażby w najodleglejszą podróż, to była moja najmilsza kołyska. I wielce użytecznie przydał mi się później ten staropolski zwyczaj, a niegdyś był przyczyną, żem poczciwego poznał kowala, który oto do mojej dzisiejszej powiastki za podstawę posłuży.

Wieczór był ciemny, deszcz ze śniegiem w oczy zacinał, gdym w r. 1824 z Poznania do rodziców moich, o 9 mil, pod "Kcynię "na gniadoszu czesał. Wjeżdżając do wsi M...., posłyszałem, że podkowa pod kopytem brzęczy; spojrzę przed się, sypią się iskry z komina, słyszę młoty kowalskie, właśnie tego mi potrzeba.

Stanąwszy na progu kuźni, zawołałem: — Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!... A nie byłby też pan majster łaskaw konia mojego obejrzeć, bo mu się zluzowała podkowa.

— Na wieki wieków amen, — odpowiedział barczysty a sążnisty pan majster, zbliżył się ku mnie, ujął konia za cugle, poprowadził do kuźni, zobaczył podkowę i mruknął pod nosem:

— Tandetna robota.

— A cóż czy złamana?...

— Nie złamana, tylko się ufnale przykruszyły.

— A czy majster zrobi na poczekaniu?

— Kiedy wielmożnemu panu pilno, to i zrobi się. Antek! daj jeno pomniejszych obcęgów.

Niezadługo mój gniadosz bosą nóżką chłodził, majster robotę w okamgnieniu przyrządził i już miał podkowę przybijać, gdy spostrzegł, że i róg za głęboko wybrany a ztąd kopyto sfarbowane. Więc tedy uznał za potrzebę podłożyć skórkę słoniny.

Jakoż zawołał ku drzwiom przyległej izby:

— Małgoś! dajno, duszyczko, kawałek skórki wieprzowej na kopyto, ukrój tak samo, jak wczoraj. — Za chwilkę pojawiła się młoda i piękna niewiasta ze skóreczką w ręku, spojrzała się na mnie i zaczepiła:

— A cóż to panicz, do kochanki spieszy, że po nocy konia kuć każe?

— Tym razem nie zgadliście, piękna gosposiu, bo do moich rodziców jadę.

Majster: Swięta za pasem. A dalekóż pańscy rodzice...

— Pod Kcynią w Lęgniszewie.

— A to znam; tak oto rok będzie, życzyłem sobie okupić się w Czerlinie, ale ojciec pański nie chciał tyla dodać gruntu, com ja by mieć żądał, więc my się rozeszli; żałuję, bom słyszał, że to sprawiedliwy i dobry pan.

Majstrowa: Możeby panicz co zjadł, jadąc na całą noc ku domowi, a w naszej tutaj karczmie, żal się Boże! jeno gorzałka a chleb; ani jajka, ani masła nie dostanie. Do Wągrówca też mila siarczysta.

Majster: A cóż masz do poczęstowania?...

Majstrowa: Gdyby panicz nie gardził, to są świeże jajka i masło, albo by się co ugotowało na mleku.

Majster: Konnemu w podróży ani jajka ani mleko nie zdrowe, i można z takiej okazyi popaść chorobie, jak oto łońskiego roku ekonom ze Studzieńca, naćpał mleka i do Rogożna konno pojechał, ledwo go żywym na furze do domu przywieźli. Lepiej Małgoś chyba kiszkę usmarzysz.

Majstrowa: (z uśmiechem). Widzisz go, żołnierska sztuka, postu nie chce aprendować. A co panicz na to?...

Ja: Kiedyżeście łaskawi, więc prosiłbym o kiszkę, bo zdrowsza.

Majstrowa: A jest z kaszą, to i nie bardzo z mięsem.

I młoda, miła i piękna gosposia powróciła do izby kwoli usmarzenia tej kiszki, a jam fajeczkę zaniecił i nuż w gawędę z majstrem kowalem.

— Wasza żona mówiła, żeście żołnierska sztuka; czy służyliście wojskowo?...

— E! gada, aby się pochwalić; — co mi tam za wojskowość, kiedym ani jednego nieprzyjaciela nie widział; zwyczajnie jestem u Landsberów, więc dwa, najwięcej trzy razy do roku idzie się na mustrę do Wągrówca, czasami i do Gniezna, i na tem koniec. Chociaż po prawdzie moi dawni ojcowie, to jest niby od prapradziadka, każdy Kafarek był wojskowym kowalem.

— Kafarek?...

— Ja się tak zowię po ojcu, imię mi zaś Jan, a to chrzestne imię zawsze jednakie z ojca na najstarszego syna przechodzi na pamiątkę naszego króla Jana III, boć że on uczynił, że przodek nasz był dostatni a szczęśliwy.

— To coś na ładną zbiera się historyę, a kiedyżeście już podkowę przybili, nałóżcie sobie fajeczkę moim tytoniem i powiedzcie mi wszystko, co wiecie o królu Janie Sobieskim i o przodkach waszych; — miło mi śród ludu rodowe słyszeć spomnienia.

— Antek!... wprowadzisz pańskiego konia do naszej stajni, popręga zwolnisz, siodło zaraz nie zdejmiesz, założysz uździenicę i dasz mu tymczasowie tego siana od cieląt, a za dobry kwadrans wsypiesz garniec owsa i napoisz.

— Miły macie rozsądek, panie majster, przystaję na waszę gościnność i chętnie wam wszystko nagrodzę.

— Proszę pana albo zaraz wszystko nagradzać?... toć że ja u tatuli pańskiego nie płacił w roku zeszłym ani za obrok dla konia, ani za poczęstne dla mnie; a jeszcze sędziwy rodzic koniecznie i usiąść rozkazał i łaskawem słowem rozweselił.

— Dziękuję wam za miłe o moim ojcu spomnienie i z podwójną radością przyjmuję waszą gościnność. Wchodząc do obszernej izby, spostrzegłem wzorowy porządek; dwie zaś topolowe komody, na których stały kolorowo umalowane papugi i historyczne figurki gipsowe, kilka szaf olszowych, perkalowe firaneczki u okien, zwierciadełko w pozłoconej oprawie, jesionowy kredens, fajansem i cyną napełniony, na ścianach wizerunki świętych i na płótnie malowany olejno obraz Jana III, o zamożności gospodarza wdzięczne dawały świadectwo. Pod kachlanym piecem siedział w granatowej kapotce chłopczyk mniej więcej cztero-letni, czarno łyszczącego się kota na kolanach piastując; na biało polewanej patelni żelaznej, w kominku smażyła się już rumiana kiszka; gosposia nakryła stolik, i obok pszennej bułeczki postawiła flaszeczkę z wódką i kieliszek w kosteczki rznięty.

— Szczęście i spokój waszemu domowi, — te wyrazy wygłosiłem z najszczerszem uczuciem, siadając na podanym mi stołku.

— Bóg zapłać paniczowi, odrzekła gosposia, a pan majster napełnił kieliszek gorzałki i za moje wypił zdrowie.

Galantes była kiszka, bułeczka świeża, przyjęcie wprost od serca, żem się bardzo w błogiem czuł położeniu, gdy też powtórnie przezemnie proszony gospodarz tak prawić począł:

"Kiedy Niemcy potrzebowali szabli naszej na obronę przeciwko Turkom, dziadek mojego dziadka, Stanisław Kafarek, był podówczas kowalem na przedmieściu Krakowa i nikt pono nad niego koni lepiej kuć nie umiał. W wigilią wymarszu naszego wojska przyszedł do pradziadka mojego dworzanin królewski i zapytał go, czyliby nie przystał za majstra do polowej kuźni królewskiej?... Pradziadek, chociaż miał ślubną niewiastę, chorą teściową i kilkoro drobnych dziatek w domu, nie namyślał się i chwili, lecz poleciwszy Bogu i sąsiadom rodzinę i chatę, z sześcioma najlepszej z miasta czeladzi stawił się tegóż dnia na wawelskim zamku, — i już nazajutrz z wojskiem na potrzebę wiedeńską wyruszył. Nie potrzebuję panu opowiadać, jak się tam król Sobieski z wojskiem naszem przy Boskiej pomocy mężnie popisał, boć to panu z książek i od swoich ojców wiadome, jak i całemu światu, że gdyby nie nasze chorągwie, byłby Turek Niemców niepochybnie zawojował i w srogich pętach niewolniki trzymał. Tylko że to szło o wiarę katolicką, więc nasi szabel nie żałowali i kilkadziesiąt tysięcy Turków zabiwszy, sąsiadów swoich od hańby a pogańskiego jarzma oswobodzili. Nie mieliśmy po prawdzie innej ztąd korzyści, jeno chwałę solenną, aleź bośmy pono nigdy o więcej nie stali. Otóż pradziadek mój w tej wszystkiej wojnie był nietylko kowalską służbą przy królewskim obozie, ale i pod Parkanami, śród największego niebezpieczeństwa, na przodzie swojej czeladzi kowalskiej bił i siekał nacierającego nieprzyjaciela; a król widząc to, nie zapomniał o nim i po skończonej wojnie rozkazał mu chatę sprzedać i do Wilanowa pod Warszawę żonę i dzieci sprowadzić. I w tymże to pięknym Wilanowie wystawili pradziadkowi mojemu bardzo okazałą kuźnią, na której król kazał wielkiemi literami napisać: Kowalowi i żołnierzowi za wiedeńską wyprawę, król Jan i nadał mu kawał ogrodu, gruntów i łąki morgów 6, i nadto rocznie płacił za wszelką robotę kowalską, a szczególniej też kucie koni królewskiej stajni powierzył. A bywało, że król sam do kuźni zachodził, kiedy była potrzeba klaczce bułanej, co to na niej pod Wiedniem zwycięzkie rozkazy wydawał, kopyto wybrać i ostrugać; — bo od powrotu z pod Wiednia ta klacz bułana ni razu już kulbaczoną ani kutą nie była; — zimą w pięknej stajni stała tureckim dywanem okryta, a letnią porą miała obszerny ogrodzony nad Wisłą pastewnik, przy którym dwóch zawsze wartowało ludzi i od napaści leśnych zwierząt najpilniej strzegło.

Jak było mojemu pradziadkowi pod królewskim bokiem, tak chyba by już w niebie lepiej nie było. Siłaby to opowiadać wszystko dobre, którego pradziadek w Wilanowie używał. A zawsze dwóch synów swoich upominał, żeby po jego śmierci, uchowaj Boże, innego na świecie nie szukali chleba jak żołnierskie konie mocnemi kuć podkowy, iżby się śród bojów nie ślizgali wojownicy nasi.

Z ojca na syna powtarzamy to ustne podanie o naszym pradziadku; — kowalstwa się trzymamy, i ja oto już mojemu Jasiowi maleńki ukułem młoteczek, iżby się do uczciwej pracy ojcowskiej i w zabawce sposobił. Jak nieboszczyk mój ojciec policzył, 37 już Kafarków przy kowadle uczciwe życie spędziło. Wnuk pradziada naszego Stanisława kuźnią i grunta dziedzicom Wilanowa odprzedał, — nie na rękę im było nasze sąsiedztwo, nie mamy dzisiaj kuźni w Wilanowie, — ja jednakże 39 Kafarek poczciwym kowalem, a syn mój będzie 40. Mam w domu 200 dukatów po ojcu, mam 500 talarów z mojej pracy już 10-letniej, żona też z młynarskich worków 2,000 złp. na wiano od swoich rodziców dostała; — przyjmuje się coraz większy obstalunek do miast i dworów szlacheckich, — czterech czeladzi robotą nadążyć nie może, i Bogu przenajświętszemu dzięki! nie zubożyłoby nas, gdybyś wielmożny pan i rok cały u nas pościł."

W lubem zajęciu upłynęła jeszcze króciuchna godzina na serdecznej z poczciwymi ludźmi rozmowie, a gdym następnie na wypoczętym, napasionym i świeżo ukutym gniadoszu dalszą podróż odbywał, ciągle marzyłem o szczęściu rodziny Kafarków, -- o szczęściu pracowitego rzemieślnika.

II.

Było to w dolnym Szląsku, w Głogowie, w miesiącu kwietniu roku 1836. Trzy lata już minęły mojej tęsknoty; oczy— od niemieckiego czytania bolały, wyszedłem na wały: — popatrzyłem się raz tysiączny na szeroko płynącą Odrę; zatrzymałem wzrok mój na wieżycach kościołów, na szczytach historycznego zamku Piastów;.... zegar ratuszowy z mało-miejską powagą, wolniuteńko, godzinę 3 z południa wybrzęczał; — zwróciłem się lewo w tył i znów ku pruskiej bramie po darniowym grzbiecie uprzykrzoną odbywano przechadzkę, gdy wtem spostrzegam podchorążego z artyleryi w towarzystwie kilku ludzi, naprzeciw mnie idących; a szczerze się uradowałem, gdym usłyszał, że mówią po polsku. Przystanąłem i pilno się wpatruję; podchorąży — mina gęsta, wąsik mleczny, figurka czupurna, opowiada historyą miejscową długiego pobytu Francuzów i historyą szturmów i obrony.

Drugi cywilny, nizki, otyły, burakowy, zmienił się w ucho i gębę rozdziawił, — nie znam go wcale.

Trzeci wysoki, chudy, żółty na twarzy, — pierwszy raz go widzę w życiu mojem.

Czwarty sążnisty, barczysty, wąsaty, w pięknem odzieniu, z trzciną w ręku; — patrzę.... jak dwie krople wody do siebie, tak on do Jana Kafarka podobny. Bogaty łańcuch złoty, który na aksamitnej kamizelce rozwiesił, wstrzymał mnie w zapędzie serdecznego przywitania i, przypuszczając pomyłkę w moich domysłach, ograniczyłem się na grzecznem zapytaniu:

— Przepraszam za zaczepkę. Czy pan nie mieszkałeś w okolicach Wągrówca?

— Mieszkałem, ale obecnie mieszkam w Rawiczu....

— Nazwisko pana?

— Ja jestem Kafarkiewicz handlujący zbożem i wełną.

— Zdawało mi się, żem znał pana, omyliłem się....

Pan Kafarkiewicz zarumienił się mocno, uchwycił mnie za rękę, uścisnął i wyrzekł z uśmiechem: Masz pan dobrą pamięć, nie omyliłeś się; — schylając się do mego ucha, dodał w poszepcie: — ja byłem kowalem, nazywałem się Kafarek i dobrze pamiętam, jak panu gniadego konia na prawą nogę ukułem...

Ciąg dalszy nastąpi.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of Advertising ON APPLICATION.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addresed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Mexyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $2.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., dnia 28 Września 1905

Historya polska w Ameryce.

Pod powyższym tytułem drukuje się obecnie 12 tomowe dzieło napisane przez ks. Wacława Kruszkę. Dotychczas wyszło z pod prasy cztery tomy. Pierwsze trzy tomy obejmują zakładanie i rozwój parafii polskich w Stanach Zjednoczonych, tom czwarty traktuje o zakładaniu różnych towarzystw i organizacyi polskich na tutejszem wychodźtwie, a koniec tego tomu poświęcony jest dziennikarstwu polskiemu w Ameryce.

Tom czwarty jest dalszym ciągiem formowania się organizacyi polskich na wychodztwie. Autor sięga wstecz aż od roku 1831 wspomina o pierwszych emigrantach, przybyłych do Nowego Yorku po upadku powstania Listopadowego i szeroko rozpisuje się o zakładaniu pierwszych Towarzystw narodowych, z których wytworzył się Związek Narodowy Polski.

Do upadku powstania styczniowego 1863 roku emigracya polska była nieliczną; właściwy ruch emigracyjny rozpoczyna się dopiero po upadku tego powstania, gdy zaczęły się straszne prześladowania polaków pod zaborem moskiewskim i pruskim. Kto brał udział w tej ostatniej walce o wolność, opuszczał kraj i uciekał do Szwajcaryi, Francyi, Anglii i Stanów Zjednoczonych.

Znaczna część uczestników ostatniego powstania przybyła do Stanów Zjednoczonych i osiadła w różnych częściach kraju. Niebawem rozpoczęto myśleć o zakładaniu Towarzystw politycznych, mających na celu pracę dla ojczyzny. W ten sposób powstało w Chicago pierwsze tego rodzaju Towarzystwo w roku 1866 pod nazwą "Gmina Polska".

Autor Historyi Polskiej w Ameryce tak pisze o tem pierwszem Towarzystwie Narodowem:

Gmina polska, choć daru ekspansyi nie miała, była jednak najruchliwszem swego czasu towarzystwem narodowem: pielęgnowała śpiew, utrzymywała bibliotekę, wypłacała pośmiertne, urządzała wycieczki, obchody i przedstawienia amatorskie. Na obchodzie listopadowym r. 1873 padły z ust ks. F. Zwiardowskiego C. R. te pamiętne, a brzmienne w następstwie słowa: "Nie "lud", jak na sztandarze Gminy wypisano, ale "cud" zbawi Polskę!" Na co ob. Wł. Dyniewicz zaraz trafnie odpowiedział: "Módl się i pracuj, gdyż modlitwa bez uczynków martwą jest"; a ob. Krzemieniecki dodał: "Polska nigdy o modlitwie i o Bogu nie przepomniała, ani nie przepomina, ale też przytem nie potępia i innych wyznań". Były to pierwsze hasła, które odtąd polonię podzieliły na dwa obozy: zagorzałych klerykałów i zagorzałych narodowców. Duszą gminy byli oprócz wymienionych, obywatele: Ig. Wendziński, St. Kociemski, Mich. Majewski, Fr. Gryglaszewski, major Zaremba, oraz poetka Teofila Samolińska.

Autor przechodzi następnie do powstania i założenia Związku Narodowego Polskiego i stylem prostym a jędrnym maluje rozwój tej potężnej organizacyi narodowej na wychodztwie.

Historyą związku nie będziemy się zajmowali, a kto ją chce dobrze poznać, niech się zgłosi do Związku Narodowego Polskiego w Chicago, lub do Ks. W. Kruszki w Ripon, Wis.

Innemi organizacyami polsko-amerykańskiemi, których opis pod osobnymi tytułami znajdujemy w czwartym tomie., są: Zjednoczenie Częstochowskie, Unia Polska Rz. Kat., Liga polska. Stow. Pol. w Am. p. o. św. Trójcy, Związek Śpiewaków, Związek Sokołów, Związek Młodzieży. i Macież Polska.

Interesującym jest rozdział dziesiąty tomu czwartego o zakładaniu pierwszych pism polskich w Stanach Zjednoczonych.

O "Gazecie Polskiej w Chicago" najstarszem czasopiśmie stale dotąd wychodzącem autor tak pisze:

Założona w r. 1873 "Gazeta Polska" W. Dyniewicza była pierwszym organem prasy polskiej, jaki kiedykolwiek ukazał się w Chicago. Poprzednio od r. 1870 istniała tu tylko księgarnia polska, której właścicielami byli kolejno pp. Scherman, P. Kiołbassa i Wł. Dyniewicz. Ten ostatni począł wydawanie tygodnika do dziś istniejącego. Od tego czasu Chicago staje się głównem ogniskiem dziennikarstwa polskiego w Stanach Zjednoczonych.

Pierwszy numer "Gazety Polskiej" ukazał się dnia 23 października 1873 roku.

Zanim zajmiemy się "Gazetą", słówko poświęcić należy jej wydawcy i twórcy, p. Władysławowi Dyniewiczowi. Urodzony w roku 1843 w Chwałkowie pod Gnieznem, a wychowany w Miłosławiu z ojca, Karola Dy(nie)wicz i matki Julianny z domu Sulczyńskiej, córki burmistrza miasta Krzywinia w W. Księstwie Poznańskiem, p D. odebrał w kraju wykształcenie elementarne i uczęszczał do szkoły realnej we Wrześni, oraz pracował, jako rzemieślnik w fabryce machin. Do Ameryki przybył w r. 1866 i tu najpierw zarabiał na kawałek chleba, robiąc w cukrowni w stanie Illinois. W r. 1867, przybył do Chicago i tu pracował w fabryce lokomotyw, jako foreman. Pomimo to ciągnęło go coś zawsze do gazeciarstwa. Gdy już widzimy pierwsze gazety w stanie Missouri, p. Dyniewicz jest ich agentem. W. r. 1872 nabywa księgarnię polską na Bradley ulicy, po p. Kiołbasie, w roku następnym zakłada drukarnię, w której zamierza odbijać polskie książki, wreszcie w październiku zakłada gazetę. Pan D. mniej jest i był redaktorem, niż właściwie wydawcą. Pracował ciężko z całą swoją rodziną; dziś za to cieszy się dość poważną fortuną. Wogóle p. Dyniewicz jest prawdziwym byznesistą amerykańskim i żywym dowodem, co zrobić może samopomoc.

Gazeta jego zacząwszy od paruset abonentów, doszła do kilkunastu tysięcy "płatnych z góry" prenumeratorów.

Pierwszym redaktorem "Gazety Polskiej" był przez rok p. Ignacy Wendziński. Potem sam wydawca. Przez 5 miesięcy redagował ją dopiero co przybyły do Ameryki, jeden z wybitniejszych później dziennikarzy polskich w Ameryce, p. Wł. Smulski, późniejszy wydawca "Gazety Katolickiej", potem znów sam p. D. później jego syn Kazimierz. Przez długie lata redaktorem "Dyniewiczówki" był p. Wiktor Karłowski, powstaniec z r. 1863.

"Gazeta Polska" wyróżnia się z pomiędzy wszystkich swoich towarzyszek wielkim formatem. Nazywano ją z tego powodu nieraz w zapale walk polemicznych "żaglówką".

Ze wszech miar godną jest uwagi także wydawnicza działalność p. Dyniewicza. Katalog wydawnictw jego zawiera około 600 oddzielnych książek, których setki tysięcy egzemplarzy puścił w świat. W tej liczbie znajdują się książki powieściowe, podręczniki naukowe, słowniki, zbiory śpiewów i anegdot, komedyjki, żywoty świętych, senniki — i wszystko, czego tylko dusza ludzka zapragnie. Prawda, że w tej liczbie przeważają przedruki, prawda, że p. D. nie pytał o niczyje prawa autorskie lub wydawnicze; prawda, że wartość niektórych z wydawnictw jest bardzo małą, i że niektóre starsze szczególniej wydawnictwa, są drukowane jak to mówią ćwieczkami, ale wszystkie te strony ujemne przeważa ta jedna, niezmiernej wagi okoliczność, że w ciągu swego istnienia drukarnia Dyniewicza puściła między lud polsko-amerykański, przybyły ze starego kraju z chmurą ciemnoty na oczach setki tysięcy tomów i tomików książek, broszur i książeczek polskich — bądź co bądź niosących ludowi światło. Ażeby dać pojęcie rozpowszechnienia jego książek, dość powiedzieć, że taki np. "Podręcznik polsko-angielski" rozszedł się do r. 1894 w sześciu wydaniach po 25000 egzemplarzy.

Dalszy ciąg poświęca autor innym pismom kolejno, jak powstawały.

W każdym razie historya to ciekawa i autor wiele jej poświęcił pracy i trudu.

Liga Narodowa a polacy w Ameryce.

Pod tym tytułem wyszła obecnie z pod prasy piękna broszura o 64 stronicach, napisana przez zasłużonego i niezmordowanego w pracy na niwie narodowej w Stanach Zjednoczonych szermierza, ob. Stanisława Osadę.

Broszura ta wydaną została w tym celu, aby zaznajomić wychodźtwo polskie w Ameryce z tem, co dotąd zdziałano dla sprawy narodowej polskiej na tutejszem wychodźtwie i co zdziałać na przyszłość będziemy mogli, trzymając się programu narodowego, którego przedstawicielką w Europie jest Liga Narodowa Polska.

Czytelnicy nasi wiedzą, już z artykułów, często w "Gazecie Polskiej" zamieszczanych, czem jest Liga Narodowa Polska i jakim jest jej cel i zakres działania. Powtarzamy tu jeszcze raz, że jest ona tajnym Rządem Narodowym, prawną spadkobierczynią tego rządu narodowego polskiego, który kierował walką o wolność Polski w r. 1863.

Broszura, o której mowa, wykazuje nam jasno i zwięźle, cośmy zdziałali dla sprawy wyzwolenia Ojczyzny w Ameryce i kto kieruje tym ruchem.

Przytaczamy tu kilka ustępów tej broszury dosłownie, aby czytelnicy mogli sobie wyrobić pojęcie, jak autor określa znaczenie Ligi Narodowej.

"Liga Narodowa jest w pierwszym rzędzie organizacyą państwową polską i do tego organizacyą tajną, która w dzisiejszych czasach zastępuje Rząd Narodowy Polski.

Tajną być musi, bo jawnie naród nasz rządzić się sobą nie może, nietylko pod zaborem moskiewskim — ale nigdzie. W Galicyi naprzykład wolno nam być polakami — ale to wszystko. Pracować nad tem, aby wszyscy polacy, choć podzieleni na trzy zabory żyli jednem życiem i wzajemnie sobie pomagali, już nam nawet w Galicyi nie wolno, bo to sprzeciwia się interesom mocarstw, które rozebrały Polskę. O tem zaś, czego przecie żaden prawdziwy polak nigdy się nie wyrzeknie, aby dążyć do odzyskania niepodległości Polski i wspólnie nad tem pracować i mowy być nie może, bo zaborcy na to nie pozwolą.

Z tego powodu Liga Narodowa Polska musi być tajną.

'W chwili, kiedy ją zakładano a więc mniej więcej 17 lat temu, po to, aby rozbudziwszy naród, a zwłaszcza lud polski z letargu, przygotować nowe powstanie i Polsce niepodległość wywalczyć z bronią w ręku w tem przekonaniu, że to, co się ojcom i dziadom nie udało, może, a nawet powinno się udać nam, którzy znając błędy dawnych powstań, będziemy się starali ich uniknąć.

Przez wiele lat w tym wyłącznie celu organizowano młodzież i lud wiejski w Królestwie Polskiem, aż organizatorzy, którymi byli także ludzie młodzi, spostrzegli, że do powstania tak prędko przyjść nie może — i że organizacya mająca wyłącznie wybuch walki zbrojnej na oku, jeżeli w czasie pokoju nie zajmie inną jakąś robotą swych członków, to się prędko rozleci, bo ludzie szykujący się do walki w końcu się zniecierpliwią i stracą zupełnie zaufanie do tych, co ciągle wojnę obiecują, a dać jej nie mogą.

Naczelnicy Ligi Narodowej rychło to zrozumieli, a że byli ludźmi rozumnymi i znającymi dobrze siły wroga, przyszli do przekonania, że "zaczynanie" w takich choćby warunkach, w jakich "zaczynali" dziadowie i ojcowie, byłoby wobec wzmnożonych sił wrażych zbrodnią, więc postanowili już zorganizowane siły na inne zwrócić pola. Zaczęto wówczas starać się o to, aby tę część pracy dla narodu, którą dziadowie i ojcowie odkładali do czasu, gdy wroga z kraju wypędzą, podjąć teraz, chociaż wróg jeszcze w nim siedzi. Postanowiono popróbować sił w pracy nad podniesieniem narodu, powiększeniem jego dobytku, jego oświaty, jego poczucia obowiązków obywatelskich i jego pojęć politycznych, bo pod tym względem strasznie pozostał w tyle po za innymi narodami cywilizowanymi, a cieszącymi się bytem niepodległym.

Skoro się raz wodzowie Ligi Narodowej opatrzyli, że powstania mimo najszczerszej chęci prędko zrobić nie będzie można i skoro raz spostrzegli te ogólne braki narodu, przy których nawet w razie możności wybuchu, a nawet w razie zwycięstwa, naród nasz nie byłby w stanie poradzić sobie z nagle otrzymaną wolnością, tak już wszystkie swe siły i całą swoją wiedzę zwrócili w tym kierunku, aby przedewszystkiem pracować nad podniesieniem narodu, aby w niczem nie ustępował innym narodom cywilizowanym.

Nie wyrzekając się walki orężnej za wolność, wiedząc, że uniknąć jej nie możemy, zrobili tak, jak robi każdy rozumny człowiek, który widząc, że jest chory i słaby nie rwie się do walki, choć ręka świerzbi, ale czeka aż przyjdzie do zdrowia i siły odzyska."

Oto dosłowny wyjątek z broszurki "Liga Narodowa, a polacy w Ameryce". Warto, a nawet obowiązkiem każdego dobrego polaka w Ameryce jest, aby sobie przeczytał tę broszurkę, a wyrobi sobie należyte pojęcie, jaka jest najprostsza droga do odzyskania niepodległości Polski i co nam czynić wypada, abyśmy zobaczyli wschód jutrzenki swobody, a za nią "zbawienia słońce".

Broszurka ta ozdobiona 6 obrazkami kosztuje tylko 10 c. a nabyć ją można u autora Stanisława Osady, 947 N. Hoyne ave., Chicago, Ill.

Niemiec o polakach.

W dzisiejszych czasach rzadko się zdarza, aby ktoś z pośród niemców odważył się pochlebnie wyrazić o polakach. To też z przyjemnością powtarzamy za poznańską "Pracą" kilka ustępów z broszurki niemieckiej pod tytułem "Róże alpejskie z cierniami", napisanej przez ks. prob. Hansjakoba, z Krefeldu w Nadrenii. Autor broszurki w opisie miasta Solothurn w Szwajcaryi tak się odzywa.

Tu po lewej ręce w ulicy, w którą wjechałem, zauważyłem wąski, trzypiętrowy dom, gdzie waleczny polak Kościuszko przeżył ostatnie lata swego wygnania — bohater, który napróżno usiłował zapobiedz trzeciemu podziałowi Polski i uratować swoją ojczyznę od zupełnej zagłady. Mąż ten, który pomógł amerykanom do wywalczenia wolności i pozyskał stopień jenerała, nie mógł dźwignąć swego ojczystego kraju, gdyż, znaleźli się zdrajcy. Kościuszko, przyjaciel ludu, nosił strój włościański i jadał z nimi z jednej miski, by ich zagrzewać do wywalczenia wolności. Bohaterski ten wojownik dostał się do niewoli wskutek zdrady jednego ze swych jenerałów. Okryty ranami, padł na polu bitwy i dostał się do niewoli. Wtrącono go do strasznego więzienia, z którego rosyjski car Paweł, mający jasne chwile umysłu, wypuścił go na wygnanie, które Kościuszko przebył po większej części w Szwajcaryi.

Po upadku Kościuszki Suwarow zdobył Warszawę, gdzie moskale, jak zwykle szaleli, ogniem, mordem gwałtem, gnębiąc Polskę. Trzydzieści tysięcy niewinnych istot padło ofiarą katów wielkiej babilońskiej nierządnicy Katarzyny II. W istocie pomszczą się kiedyś okrucieństwa, jakie Rosya chociażby tylko w Polsce popełniła — musi straszna kara dotknąć Rosyę.

Dla tego — pisze ks. Hansjakob życzę z serca pogańskim japończykom, aby byli mścicielami. Tym sposobem bowiem chociaż część win, jakiemi rząd rosyjski splamił się w oczach ludzkości, byłaby pomszczoną, a mocarstwa europejskie przestałyby może płaszczyć się przed państwem katów.

Notomiast polaków — kończy ks. Hansjakob — dla ich niewygasłych dążności wolnościowych poczytuję za chlubę narodów.

Za tak rzetelne słowo uznania — pisze "Praca" — dla naszego bohatera i dla naszych ideałów narodowych — należało nam także odpłacać uznaniem. Dla tego poznajomiliśmy czytelników naszych z tym ciekawym i wyjątkowym głosem niemieckiego księdza.

Zestawiając mimo woli szlachetny jego sposób myślenia z dążeniami niektórych księży niemieckich w Nadrenii, Westfalii i Saksonii, musimy ostatnie zdanie powyżej przytoczonego ustępu podkreślić ze szczególnem uznaniem. Szkoda, że rodacy nasi na Zachodzie nie mają duszpasterzy takim ogrzanych duchem. Niechajby księża nadreńscy przeczytali sobie słowa księdza Hansjakoba z uwagą. Niektórzy uważają polaków za "mniejwartościowych katolików" dla tego, że nie wyrzekają się języka i ideałów narodowych, a tymczasem ich konfrater z Nadrenii z tego samego powodu nazywa polaków "chlubą katolicyzmu"'. Ks. Hansjakob spoziera na polaków jako na synów narodu, który wydał Kościuszkę i przechodząc męczeńskie koleje losu, tym droższym stał się szlachetnym sercom. Dla dzieci tego nieszczęśliwego narodu, rzuconych w morze niemczyzny ks. Hansjakob ma słowa najwyższego uznania.

URZĘDOWA LISTA SKŁADEK No. 83.

na pomnik Tadeusza Kościuszki w Washington, D. C.

Z przeniesienia $3711.77

Polacy w Duluth, Minn. nadesłali przez ob. A. Grabarkiewicza sekretarza lokalnego komitetu budowy pomnika Kościuszki w Washingtonie następujące składki:

Od Tow. "Postęp":	
W. Sadowski	$2.00
Franciszek Miller	50
Wa. Kempiński	50
Antonina Kempińska	25
Jan Kempiński	50
Antoni Kempiński	25
Władysław Kempiński	25
Michał Rybak	25
Jan Nowak	50
Józef Koziarek	75
Jan Kucharski	25
Józef Kamiński	25
Stan. Polkowski	25
Tow. Nar. Postęp	5.00
A. Grabarkiewicz	50
Aleksanbra Grabarkiewicz, żona	25
J. Tadeusz Grabarkiewicz, syn	10
Irena E. Grabarkiewicz, córka	5
Edmund Z. Grabarkiewicz, syn	5
Helena A. Grabarkiewicz, córka	5
Zebrane przez S. Szybczyńskiego na weselu u państwa Stachowiak:	
Antoni Stachowiak	50
M. Stachowiak	50
Józefa Stachowiak	25
Fr. Fier	1.00
Kat. Walkowiak	25
M. Fenska	25
Jan Fenska	25
Jan Duliński	25
A. Walkowiak	25
M. Niezgódka	25
Od Tow. św. Izydora Gr. 175 w Gnieźnie, Minn.	
Tow. św. Izydora Gr. 175	5.00
Marcin Lepak	50
Józefa Lepak	25
Marcin Kuśnierek	50
Katarzyna Kuśnierek	25
Marcin Niezgoda	50
Kaź. Grackowski	50
Stan. Koślakowicz	50
Anna Koślakowicz	25
Józef Lepak	50
Michał Lepak	50
Woj. Marciniak	50
Jan. Łabuda	50
Jan W. Koślakowicz	50
Jan Jaździerski	50
Augustyna Jaździerska	25
Pelagia Dulińska	25
Wojciech Ziemski	50
Michał Jakubek	50
Jakób Mośniak	50
Ignacy Sobczyk	50
Rozalia Sobczyk	25
Marcin Lepak Jr.	25
Paweł Lepak	25
Katarzyna Lepak	25
Anoni Tarnowski	25
Maryanna Tarnowska	10
Paweł Tarnowski	10
Felix Tarnowski	10
Wojciech Tarnowski	5
Ignacy Karalus	50
Marceli Kwasigroch	25
Marcin Młynarek	25
Od członków Tow. św. Piotra i Pawła. St. Kocinski kolektor.	
Michał Duczmal	25
T. Adamski	50
T Wegner	25
A. Szymczak	50
P. Sójka	50
M. Manelski	25
J Gernat	50
Jan Majszak	25
Jan Słomka	50
P. Ptaszek	25
Woj. Walczak	25
Fr. Przybielski	50
Fr. Gałęzki	25
Fr, Lawinski	25
Jan Kujawa	50
Jan Kuraś	50
Józef Ptaszek	25
Stan. Kociński	50
Wł. Lewandowicz	50
Jan Kuśnierek	50
L. Klejewski	50
P. Gierdał	25
Wal. Ptaszek	50
A. Walczak	50
Józef Walczak	50
Woj. Walczak, syn	50
T. Gławiński	25
W. Zimny	50
M. Putrajko	50
J. Jakubski	50
J. Paczyński	50
A. Kolenda	25
W. Krawczyk	25
Jan Kwapich	25
J. Łabuda	25
Szcz. Lewandowski	50
L, Szustak	50
F. Kujawa	50
J. Szmata	25
Jan Walczak, syn	25
P. Marek	50
A. Kostrzewski, syn	50
Waw. Kostrzewski	50
Zebrane na weselu pp: Adamiak przez J. Walczak.	
Jakób Podemski	50
Agnieszka Podemska	25
Jos. Walczak	10
Michał Walczak	25
Marcin Łęcki	25
Marcin Wołowicz	10
Jan Adamiak	5
Katarzyna Adamiak	5
Józef Adamiak	25
Walenty Krysiak	5
Teo. Lewandowicz	25
Adam Lewandowicz	25
Maryanna Banach	25
Józef Krzawiński	25
Razem	$3764.47

Powyższą sumę $3764.47 niniejszem kwitujemy.

T. M. Heliński, prezes.
M. Durski, kasyer.
Orpiszewski, sekr. fin.

Czy wyradzamy się?

Co jest z nami? Antropologiści powiadają, że z dnia na dzień stajemy się słabsi i w ciele i w umyśle i osłabienie to jest szybkie. Mężczyźni w obecnym czasie męczą się szybko i nie są zdolni do długiej, ciężkiej pracy; a niektóre wielkie przedsiębiorstwa zauważyły to i nie chcą zatrudniać ludzi, którzy są starsi nad lat 40, t. j. właśnie gdy dojdą do wieku, w którym mężczyzna winien być na najwyższym stopniu rozwoju. Co jest przyczyną tego wyradzania się? Za szybko żyjemy, nie mamy dosyć odpoczynku i snu, nasze organa są przepracowane. Nie można pracować wycieńczonymi muszkułami; nie można jeść, gdy żołądek jest wycieńczonym, chyba użyjecie Trinera Amerykańskiego Eliksiru Gorzkiego Wina. Ten preparat działa nietylko na żołądek, ale i na każdy organ ciała, bo czyści i odnawia krew, która rozdziela pożywienie w każdą część systemu. Wraz z pożywieniem niesie zdrowie i siłę, bo nigdy nie pozwala na to, by szkodliwe pierwiastki zostały w krwi. Użyć potrzeba, gdzie tylko apetyt zanika. Do dostania w aptekach lub u fabrykanta Jos. Triner, 799 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

Drobne Wiadomości.

— Rząd rosyjski zakupił wielkie obszary gruntów w Kalifornii na których powstanie rosyjska kolonia.

— W Prusach szerzy się jeszcze cholera. Codzinnie są nowe wypadki; 17 osób zmarło dotychczas.

— Rosyjska agencya telegraficzna dowiaduje się z dobrego źródła, że wydanie jeńców nastąpi w jak najkrótszym czasie, poczem nastąpi obliczenie kosztów ich utrzymania.

Nowy kalendarz ścienny.

W tych dniach wyszedł z pod prasy "Gazety Polskiej" ozdobny kalendarz ścienny na rok 1906, drukowany kolorowo. Kalendarz ten powinien się znajdować w każdym domu polskim jako ozdoba. U góry widnieje pięknie wykonany kolorami herb Polski, dużego rozmiaru, a u dołu znajduje się kalendarz na cały rok, drukowany na każdy miesiąc oddzielnie.

Kto nadsyła prenumeratę za "Gazetę Polską" lub kupuje książek za najmniej 50c może ten ozdobny kalendarz otrzymać za dołączeniem 2c na przesyłkę. Kalendarz ten jest drukowany po polsku z wymienieniem imion świętych, na każdy dzień przypadających.

W. Dyniewicz, 532 Noble st, Chicago, Ill.

Z AMERYKI.

Ostrożnie z bronią,

PULASKI, Wis., 22 września. — Często rodzice nie zważają na to, że ich dzieci mają broń, która już tyle nieszczęść spowodowała w wielu rodzinach. Niechaj posłuży za przykład następujący wypadek: Dwaj chłopcy paśli bydło i niewiadomo z jakiej przyczyny jeden z nich, Bernard Sopinus strzelił dwa razy z rewolweru i zabił na śmierć Franciszka Murdzek, przestrzeliwszy mu głowę, poczem go ukrył w zaroślach, a rewolwer wrzucił do studni.

Młody morderca nie chciał się przyznać do zbrodni, aż po dwu dniach poszukiwań znaleziono nieżywego w krzakach i aresztowano 15-letniego Sopinusa, który się wreszcie przyznał do winy. Przyczyną zbrodni miała być sprzeczka między chłopcami, podczas której zastrzelił Sopinus swego rówieśnika Franciszka Murdzek.

Zrozpaczeni rodzice zwracają uwagę, aby rodzice uważali na dzieci i nie pozwolili im nosić tej zabójczej broni.

Śledztwo w armii.

WASHINGTON, 22 września. — Prezydent Roosevelt wyznaczy wkrótce specyalną komisyę, której zadaniem będzie przeprowadzić ścisłe śledztwo i w armii lądowej i marynarce. Do komisyi wejdzie asystent departamentu marynarki Darling i asystent departamentu wojny Oliver.

Mają się oni przekonać, czy w armii istnieje przekupstwo i usunąć je, jakoteż przeprowadzić nowe reformy w administracyi. Wydatki na marynarkę w obecnym roku dojdą według ksiąg wojskowych do $130,000,000. Prezydent Roosevelt jest tego przekonania, że tak armia, jak i marynarka za wiele wydaje pieniędzy na cele administracyjne, to też nowa komisya ma zaradzić złemu i naprawić stosunki.

Niesłychana operacya.

NEW YORK, 22 września. — Strasznej operacyi dokonali doktorzy szpitalni w Germantown, na pewnym człowieku. Wyjęli mu serce, usunęli utkwioną w pobliżu kulę, poczem znów umieścili serce w tem samem miejscu. Operacya powiodła się świetnie.

Frank Robinson, lat 23, z Germantown opierał się policyantowi przy aresztowaniu, który go postrzelił. Kula rewolwerowa dostała się do prawej części, lecz nie można jej było wydostać. Musiała jednak znajdować się gdzieś blisko serca, gdyż uciskała muszkały tegoż i serce nie mogło należycie spełniać swoich funkcyi.

Sprawa była bardzo trudną, ale jeden z wybitnych lekarzy podjął się ryzykownej operacyi. Najpierw więc usunął jedno żebro, ale i teraz jeszcze nie było znaku kuli. Postanowił więc usunąć na bok bijące serce, i rzeczywiście zobaczył w pobliżu tkwiącą kulę rewolwerową. Usunął ją, serce umieścił na temże samem miejscu, pozaszywał pacyenta i operacya skończona. Robinson zupełnie wyzdrowieje.

Jazda balonem.

BINGHAMPTOM, N. Y., 22 września. — Floyd Wallace, chłopiec 16-letni miał niebezpieczną przygodę z balonem do latania, który wzbił się w górę z placu wystawowego w Oneonta. Balon trzymano najpierw na linie, i gdy znajdował się na wysokości 220 stóp od ziemi, lina pękła nagle, a balon poleciał w górę i znikł w chmurach. Silny wiatr pognał go ku północnemu wschodowi.

Właściciel balonu powiedział, że Wallace nie spadnie, dopóki nie otworzy wentyla czyli klapy do wypuszczania gazu. Udało mu się to zrobić dopiero po długiej napowietrznej żegludze i wylądował bezpiecznie w Summit, 20 mil od Oneonta.

Sprytny złodziej.

NEW YORK, 22 września. — Detektyw ze stanu New York, odpłynie wkrótce do Niemiec, aby sprowadzić do Ameryki Henryka F. Hardy, który przez trzynaście lat odsiadywał karę więzienia w Niemczech. Sprowadzą go z powrotem, aby znów go wsadzić na 12 lat do więzienia w Clinton, skąd uciekł w roku 1890.

Jest on znany jako najniebezpieczniejszy rabuś bankowy w całej Ameryce. Po ucieknięciu z Clinton okradł dwa banki kanadyjskie na sumę $7.000, poczem znów o nim słyszano w Niemczech, gdzie grał rolę amerykańskiego milionera i mieszkał w Frankfurcie nad Menem. Bankier pewien poznał w nim złodzieja, który go okradł z 24.000 w Baden i kazał go aresztować. Czas jego kary kończy się teraz, więc, aby mu się nie przykrzyło, powędruje do amerykańskiej dziury.

Wypadki na kolei.

SALT LAKE CITY, Utah, 22 września. — Na linii kolejowej Central Pacific w pobliżu Harvey, Nev., wydarzyła się straszna katastrofa kolejowa, w której kilkanaście osób zostało ciężko rannych, a niektóre z nich prawdopodobnie umrą z doznanych obrażeń.

Dwa pociągi towarowe z przeciwnych stron pędzące najechały na siebie i w jednej chwili zawaliły żelaziwem, towarami i kawałkami wagonów całe tory na znacznej przestrzeni. Z tyłu za jednym pociągiem pędził drugi pasażerski, lecz z braku czasu nie można go było ostrzedz i wpadł całą siłą na ruiny pociągów frachtowych. Dwa wagony wywróciły się do góry kołami. Powodem katastrofy było mylne ustawienie zwrotnic.

HARRISBURG, Pa., 23 września. — Wydarzyła się tu katastrofa kolejowa w której pięć osób zostało zabitych, a ośm ciężko rannych. Pociąg roboczy zderzył się z pociągiem mieszanym pasażerskim.

Pierwszy składał się z lokomotywy i jednego wagonu i jechał na zachód, aby po drodze wypłacić robotników kolejowych, pracujących na tej dywizyi. Drugi zaś pociąg składał się z kilku wagonów osobowych i towarowych. Oba pociągi najechały na siebie przy nagłym zakręcie torów kolejowych. Maszynista i palacz roboczego pociągu zostali zabici na miejscu, a drugi maszynista wyleciał 25 stóp daleko od swej maszyny. Powodem katastrofy było niezrozumienie rozkazów. Rannych przewieziono do szpitala w Harrisburg.

Dziwny testament.

OMAHA, Neb., 23 września. — Jen. Isaac J. Wistar, dobrze znany kapitalista i członek kilku kompanii kolejowych, który niedawno temu zmarł — zapisał testamentem cały swój majątek, mózg i prawe ramię uniwersytetowi "Pennsylvania", którego był założycielem.

Cały spadek z własnością nieruchomą przedstawia wartość przeszło $2,000,000. Oprócz tego pozostawił on wyżej wpomnianemu uniwersytetowi broń, jakiej używał w wojnie domowej, obrazy, szkice i części umeblowania. Swemu bratu i czterem siostrom zapisał po $50,000; $3,000 siostrzenicy, a $4,000 gospodyni domu, w którym mieszkał. Ustęp dotyczący zwłok zmarłego, tak opiewa: "Zapisuję instytucyi Wistara dla fakultetu anatomicznego moje prawe ramię, zranione kulą armatnią i mózg. Te części zwłok mają być usunięte zaraz po śmierci. Reszta ciała ma być spaloną, a popioły mają być wsypane do urny, lub innego naczynia i pochowane w krypcie na ten cel przeznacznonej pod główną salą muzeum instytucyi Wistara."

Jen. Wistar łożył znaczne sumy na cele edukacyjne i filantropijne. W wojnie otrzymał rangę jenerała.

Wojsko w spodnicach.

ENGLEWOOD, Mo., 23 września. — W powiecie Boone zorganizowała się kompania wojska z samych córek farmerskich złożona.

Głównym celem tej organizacyi jest pokazanie światu, że kobieta wyćwiczona w władaniu bronią i poddająca się dyscyplinie wojskowej, może oddać zupełnie te same usługi w bitwie, co regularny żołnierz. Kapitanem tej kompanii jest pani Smith, która świetnie włada bronią sieczną i palną. Niedawno temu produkowały się dziewczęta przed tysiącami ciekawych i ćwiczenia odbyły się świetnie. Strzelały i szły na bagnety jak starzy weterani.

Były to tylko ćwiczenia, ale niewiadomo, coby się stało, gdyby przyszło do prawdziwej walki, gdzie najodważniejsi mężczyźni tracą głowy.

Poświęcenie kamienia węgielnego.

SO. BETLEHEM, Pa., 24 września. — Dzień 24 września był dla tutejszej polskiej osady wielkiem świętem. W dniu tym bowiem poświęcił biskup tutejszej dyecezyi kamień węgielny pod nowy kościół polski, pierwszy w tej miejscowości. Proboszczem jest ks. Fr. Wieszok i jego usilnej pracy zawdzięczyć należy, że niebawem doczekają się polacy tutejsi własnego kościoła.

W uroczystości poświęcenia brały udział towarzystwa miejscowe i okoliczne. Na tę uroczystość przybyli księża polscy z Hazletown, Freeland, Reading, Philadelphia i Phoenixville.

Wielki pożar.

BUTTE, Mont., 25 września. — Miasto Butte zostało nawiedzone wczoraj pożarem, który szalejąc przez kilka godzin obrócił w perzynę większą część dzielnicy przemysłowej i zagrażał całemu miastu, zwłaszcza, że wicher zwiększał pożogę, a wody do gaszenia brakło. Ludność zgromadziła się w kościołach, ażeby szukać pomocy z nieba i nareszcie nadeszła ta pomoc, gdyż ogromna ulewa spadła i ugasiła płomienie. Szkodę zrządzoną obliczają na $1.200,000. W czasie największego pożaru, jakiś — człowiek z białą brodą przebiegł między tłumy i wskazując na niebo, wołał: "Chmura idzie, na kolana; stamtąd nadejść może pomoc!" Tysiące powtórzyły okrzyk; duchowni padali na kolana, za ich przykładem szli mieszkańcy. Chmury zebrały się nagle, piorun uderzył i z nadzwyczajną gwałtownością spadła ulewa, a miasto zostało uratowane.

Grożą strajkiem.

SCRANTON, 26 września. — W kopalniach twardego węgla w Pennsylvanii zanosi się na strajk. Kontrakty robotników unijnych z właścicielami kończą się w styczniu, a właściciele oświadczyli, że nowych kontraktów nie podpiszą. Górnicy żądają 8-godzinnego dnia pracy na dawnych warunkach zapłaty.

Jeżeli właściciele nie ustąpią, wybuchnie tam taki strajk, jakiego nie było dotąd w Stanach Ziednoczonych. Około pół miliona górników ma zastrajkować.

Kanał panamski.

W Washingtonie radzi z prezydentem kilku najlepszych inżynierów amerykańskich i zagranicznych nad tem, czy kanał panamski ma być przekopany do równości z wodami obu oceanów, czy też ma się ciągnąć przez góry za pomocą szluz i upustów. Uchwalono ostatecznie, że inżynierowie ci udadzą się wspólnie do Panamy, na miejscu przyjrzą się całemu położeniu i obliczą, jaki z dwóch sposobów wykonania kanału będzie praktyczniejszy i możliwszy do wykonania.

Pewien inżynier z Pittsburga, pan Lochard, dowodzi naukowo, że jeżeli Amerykanie przekopią kanał panamski aż do równości z wodami oceanu Atlantyckiego i Spokojnego, natenczas kanału nie będzie można używać, gdyż woda oceanu Atlanyckiego, pędząca gwałtownie ze wschodu na zachód z powodu obrotu ziemi, zaleje kanał, a nawet przeszkodzi jego wykonaniu. Z powodu tego samego obrotowego ruchu ziemi naokoło swej osi woda oceanu Spokojnego na zachodniej stronie przesmyku Panama jest niższą od wód Atlantyku na wschodniej stronie przesmyku panamskiego, a ztąd, choćby kanał zdołano przekopać, to jednak woda z Atlantyku tak gwałtownie będzie pędziła kanałem ku zachodowi, że okręty będą się w kanale rozbijały.

Wobec tego sprawa kanału panamskiego natrafia znów na przeszkody.

Sejm.

Sejm Stowarzyszenia Kasy pośmiertnej na stan Pensylvania z siedzibą w Nanticoke odbył się w temże mieście we wtorek dnia 6 b. m.

Jest to jedna z najstarszych w tutejszej okolicy organizacyi i pod umiejętnym zarządem rozwija się coraz lepiej.

Oprócz radcy duchownego ks. Gramlewicza i kilku zaproszonych księży wzięli udział w obradach następujący delegaci: z Tow. św. Stanisława B. i M. — Feliks Rojewski i Franciszek Jabłoński, z Tow. Gwardyi Pułaskiego — Jan Jeziorek i And. Kodębski; z Tow. św. Fran. Ksawerego — Andrzej Cywiński, z Tow św. Walentego — Karol Michałowski; Tow. św. Cyryla i Metodego — Teofil Zabiegalski; z Tow. św. Wojciecha — Raews; z Tow. św. Jadwigi — Jakób Perij.

— Carnegie dał 125 tysięcy na uniwersytet w Northampton, Mass.

ODEZWA!

Do gniazd sokolich w pobliżu miasta Buffalo, N. Y., oraz do druhów, udających się na Sejm Związku Narodowego Polskiego, jako delegaci grup.

Druhowie!

Na posiedzeniu w dniu 16-ym września r. b. Wydział Związku Sokołów Polskich polecił mi rozpisać odezwę, wzywającą wszystkich druhów, udających się na Sejm XVI Związku Narodowego Polskiego, ażeby zabrali z sobą uroczysty strój sokoli i w dniu obchodu jubileuszowego wystąpili w strojach, by, jak zawsze, obok sztandaru Związkowego postępowali Sokoli w pełnych uniformach, tak z blizka jak i z daleka.

Druhowie! Nie zapominajmy o tem, ażeby pokazać, ilu nas tam będzie. Pokażmy, że sprawa Zw. Nar. Pol. to sprawa nasza, pamiętać nam trzeba, że i Związek Sokołów Polskich to nasza matka, a Związek Nar. Polski to nasz ojciec, który się nami opiekuie prawdziwie po ojcowsku, tem bardziej, że na tym Sejmie ma nastpąić nasze połączenie. Zarazem niechaj poblizkie gniazda miasta Buffalo, N. Y., które powinny stanąć. jak jeden mąż, nie zapomną o młodzieży (dziatwie), która w przyszłości ma powiększyć szeregi Z. N. P. i niechaj przypomną te słowa:

Na sztandarze orzeł biały
ku niebiosom leci,
Za sztandarem jak wspaniały
Pułk sokolskich dzieci.
Patrzcie ojce, patrzcie matki,
serce w łonie bije,
Wszak to wasze własne dziatki,
wasze, a nie czyje!

A więc w dniu 22 października stańmy wszyscy w Buffalo, N. Y., w pełnym stroju, ażeby chociaż w ten sposób spłacić chociaż cząstkę zaciągniętego długu. Druhowie, nie posiadający kompletnego stroju, powinni wystąpić w szarych spodniach, czerwonych koszulkach i kapeluszach sokolich.

Czołem!
A. Mazur.

P. s. Pisma, sprzyjające Sokolstwu i Związkowi Narodowemu Polskiemu, proszę o przedrukowanie tej odezwy.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Wapno w kurnikach.

Jako niezawodny środek ochraniający kurniki od robactwa poleca prof. Zuern, wapno sproszkowane. Pisze on: Używałem najróżniejszych sposobów środków, ale bez skutku. Następnie zacząłem używać wapna, szczególnie, aby zabopiedz ulatnianiu się amoniaku z kurzych odchodów. Wkrótce spostrzegłem, że kury nie mają wszy i są wszystkie bardzo zdrowe. Nadto w kurniku odtąd nigdy nie było zaduchu, aczkolwiek wyrzucałem nawóz tylko dwa razy do roku. Wapna używa się w ten sposób: Kilka garści wapna sproszkowanego rozsypuje się po ścianach. Proch wapienny wciska się we wszystkie szpary i niszczy wszystkie żyjątka, reszta spada na podłogę i zamiata się z odchodami do kąta. Najlepiej zatem rzucać kilka garści o sufit, a wapno się rozpyli. Drób powinien być wypuszczony na dwór podczas tej czynności.

Roje bez matek.

Po ukończeniu rójki zdarza się często, że poszczególne pnie nie mają matki, bo im podczas rójki zginęły. Nie rzadko zdarza się także, iż podczas porójki nagle wszystkie młode matki wychodzą z swych komórek i przez pszczoły zostają ścięte, tak, że ani jedna z nich nie pozostaje, co tem pewniej powoduje zmatczenie pnia, że w tym czasie niema już w ulu żadnego takiego czerwu, z którego mogłaby się wychować młoda królowa. W lecie trudniej poznać bezkrólewie w jakiśm pniu niż na wiosnę, albo w jesieni. Podczas, gdy pszczoły nie mające matek na wiosnę przed wylotem tu i tam biegają na przedniej stronie ula i niespokojnie czegoś szukają, a przy każdem pukaniu do ściany ula wydają przeciągłe wycie, w jesieni zaś wkrótce od rabusiów bywają napastowane, to w lecie jak długo tylko pożytek w polu panuje, przychodzi z trudnością rozpoznać, czy pień jest bezmatkiem, chociaż lot za pożytkiem będzie zwolna coraz leniwszy, ponieważ liczba robotnic szybko się zmniejsza, a młodych, nowych pszczół nie przybywa. Wylatywanie po pożytek, a szczególnie powrót bez obnóża wskażą wprawdzie wprawnemu oku pewne różnice między pniami, mającemi królowe, a takimi, które ich nie mają, lecz pomimo tego nawet najbystrzejszy spostrzegacz pewnego wniosku stąd nie wyciągnie. W tym wypadku można tylko przez zbadanie pnia zmatczenie na pewne rozpoznać. Jeżeli niema czerwu ani jajeczek w plastrach roboczych, tylko czerw garbaty, lub w nieporządku układziony, to pień jest bezmatkiem i powinien być bez namysłu skasowany.

Przewietrzanie dołów lub studzień.

W zamkniętych dołach lub studniach zbierają się często obfite gazy w ilości tak znacznej, że ludzie nie mogą się na dół spuścić, gdyż grozi im uduszenie, które z powodu braku ostrożności dość często się wydarza. W celu przewietrzenia należy wlać od razu do wnętrza dołu kocioł wrzącej wody. Para unosząc się, porywa z sobą szkodliwe gazy, w miejsce których wchodzi następnie świeże powietrze.

Wywołanie oddechu u źrebiąt.

Jeżeli źrebięta nowo-narodzone nie oddechają dość silnie, należy położyć je na grzbiecie, a następnie nogi przednie odciągnąć i przyciskać do klatki piersiowej. Przez takie ruchy klatka piersiowa rozszerza się i zwęża, co silnie pobudza proces oddechania. Można także masować boki źrebięcia i grzbiet nacierać szczotką. Jeżeli źrebię wcale nie oddecha, może poskutkować oblanie głowy i boków zimną wodą, która przez podrażnienie skóry może wywołać oddechanie nawet w takich razach, w których wszystkie inne środki okazują się zawodnemi. Po zlaniu wodą trzeba jednak źrebię wytrzeć silnie do sucha, aby zabopiedz przeziębieniu.

Tępienie robactwa w kurnikach.

W celu uniknięcia rozmnażania się robactwa tak szkodliwego dla drobiu, zaleca się smarowanie naftą drążków, na których drób w kurnikach siada. Nafta robactwo skutecznie niszczy, a drobiowi szkody żadnej nie przynosi. W razie tak zwanego zwapnienia nóg u kur, choroby wywołanej przez osiedlenie się roztoczy, można chore nogi smarować z dobrym skutkiem również naftą.

Rozmaitości.

ZYGMUNT MIŁKOWSKI.
(Teodor Tomasz Jeż).

Największy nasz wieszcz narodowy, Adam Mickiewicz, w dziele swojem "Księgi Pielgrzymstwa Polskiego" powiedział, że każdy polak jest pielgrzymem, "bo uczynił ślub wędrówki do ziemi świętej Ojczyzny wolnej, ślubował wędrować póty, aż ją odnajdzie". Polakiem — pielgrzymem ma być każdy, bo każdy winien się oddać na służbę Ojczyźnie i narodowi. Jeśli, niestety, niejeden niegodzien jest nazwać się polakiem pielgrzymem, to Bogu dzięki niemało jest takich, co dla innych wzorem są, jak mają, "od kolebki przez życie" odbyć pielgrzymowanie do wolnej Polski w pracy dla Niej. I niepokalanym przykładem ciągłej pracy obywatelskiej, narodowej służby, pielgrzymowania ku wolności jest dziś ośmdziesięcioletni Zygmunt Fortunat Miłkowski, więcej znany w Polsce jako T. T. Jeż.

Płynęła już w urodzonym 23-go marca 1824 roku w Saracei na Podolu, Zygmuncie krew żołnierska; dziad Jan wyszczerbił swą szablicę na karkach moskiewskich w powstaniu wielkiego Kościuszki; ojciec Józef dzielnie się musiał sprawować w legionach polskich pod Napoleonem, skoro go ten obdarzył złotym krzyżem. Nie dziwota, że młody Zygmunt zajął się gorąco przeszłością kraju, a poznawszy ją czy to ze wspomnień rodzinnych, czy z opowiadań innych bojowników o wolność czy wreszcie z książek, których ojciec w książnicy swojej miał niemało i ukochał tę, za którą przodkowie jego krew przelewali, a i w duszy pragnął nieraz mały chłopak nadejścia takich czasów, w których i on mógłby pójść śladami swych ojców i pośpieszyć na pole walki. Przyszedł rok 1831... ale Zygmunt miał lat ledwo siedm; na pole walki pospieszył ojciec; syn nie wiedział na pewne, dokąd się ojciec udał, lecz "czegoś się domyślałem, mówi w swych wspomnieniach, i domysły poprowadziły mnie do tego, żem z większą niż zwykle zapalczywością z bodiakami wojował". Wiele zawdzięczał i matce swojej, która starała się wyrobić w nim hart woli, charakter niezłomny, dbała, by wychować zeń człowieka prawego, szlachetnego, dobrego. "Boże! zachowaj mi go przy życiu, jeśli ma na dobrego wyrość człowieka; zabierz go, jeśli ma być złym", modliła się gdy był chory; a przecie nie każda matka potrafiłaby się tak modlić za swe dziecię ukochane bo pierworodne.

Nie zabrał Bóg matce syna, niebawem widzimy go w szkole niemirowskiej, gdzie z kilku kolegami zakłada tajne towarzystwo, które zajmowało się głównie odczytywaniem i przepisywaniem patryotycznych wierszyków, potem chodził do szkół wyższych w Odessie i Kijowie. Tu zapoznał się z poezyą naszych wieszczów, którzy z dala na emigracyi, kreślili silne pieśni, by podnosić ducha w narodzie. Pobudzały młodego Miłkowskiego wiersze te i prądy ówczesne. Czasy to były niespokojne, jak jaskółki przed burzą: w Polsce rozchodziły się pisma wielkich naszych poetów, przemykali przed okiem policyi carskiej, wysłańcy Towarzystwa demokratycznego, które zawiązało się za granicą we Francyi dążyło do podniesienia ludu, a z podniesionym, unarodowionym ludem do wolności; zakładano w kraju tajne stowarzyszenia. W całej Europie sieć tajnych towarzystw rozszerzyła się niezmiernie, a pragnęły one wywołać zbrojne ruchy powstańcze za dopuszczeniem ludu do rządu i za nadaniem konstytucyi. W ks. Poznańskiem zbrojono się jawnie, rząd austryacki folgował polakom, bo go zaskoczyła rewolucya w Wiedniu, z Europy dochodziły odgłosy zaburzeń.

Młody Miłkowski wstrzymać się nie mógł! Czuł, że nastaje chwila tak przezeń wymarzona, w której coś dla kraju będzie można zdziałać. Ruszył ku Galicyi, otrzymawszy jako błogosławieństwo od ojca te słowa: "Idź synu, leć na służbę krajowi i braciom".

Tymczasem za Karpatami zaczerwieniła się łuna powstańcza! dzielni węgrzy podnieśli broń w obronie praw swoich narodowych. Polacy liczyli, że węgrzy po zwycięstwie odwdzięczą się im w walce z Moskwą; poszli więc tam Dębiński, Bem i wielu innych. Był i Miłkowski, który w utarczkach wyrabiał się na dzielnego żołnierza, a przez niewygody i biedę hartował wolę i ducha. Niestety: powstanie upadło, bo austryakom przyszli na pomoc moskale.

Dla Miłkowskiego rozpoczynały się lata tułactwa: od jednego krańca Europy przerzucał go los na drugi, w mitrędze i biedzie walczył i łamał dzielny Zygmunt za cel postawiwszy sobie najwyższy: pracę dla Polski.

Po upadku węgierskiego powstania przeszedł do Turcyi, a stamtąd udał się do Anglii, do Londynu. Czekała go nędza, umierał nieraz z głodu. Ale ciężka praca fizyczna nie oderwała go od myśli głównej, od wytycznej jego żywota: pracował wiele umysłowo, wstąpił tu do Towarzystwa Demokratycznego, zaczął pisać wiersze, artykuły do pism. Poznano się na jego energii, zdolnościach: niebawem wysłało go Towarzystwo Demokratyczne jako wysłańca, których powszechnie zwano emisaryuszami — na Ruś moskiewską, ażeby tam pracował dla sprawy narodowej. We dwa lata jednak rząd rosyjski wpadł na trop tajnej organizacyi. Niepowodzenie nie zniechęciło Miłkowskiego do pracy: owszem zaraz po wybuchu wojny rosyjsko-tureckiej w roku 1853, organizuje legion polski, który miał w obronie Turcyi walczyć przeciw odwiecznemu wrogowi północnemu. Legion miał wyruszyć na Mołdawię, przeszkodziła jednak temu Austrya. Miłkowski musiał uciekać, ścigany agentami austryackiego rządu. Przebrany za żebraka wśród przygód i niebezpieczeństw, przebywa pieszo Bułgaryę, Serbię, zapoznaje się z blizka z życiem południowych słowian, ich zwyczajami i obyczajami, by je później utrwalić w rozlicznych na tle tamtejszych stosunków powieściach.

W Konstantynopolu, stolicy Turcyi, przebywając lat parę aby wyjaśnić dlaczego wojna rosyjsko-turecka, do której tyle przykładano nadziei, Polsce korzyści nie przyniosła, pisze książkę "Udział polaków w wojnie wschodniej", gdzie mówi: "Z własnej winy upadliśmy — własnemi siłami powstać powinniśmy". Naprózno więc nam na obcej polegać pomocy, te nas zawodzą, możemy i musimy, jedynie o własnych iść siłach, starać się o ich pomnożenie przez powołanie w narodową służbę całego narodu. — Stąd z Konstantynopola ogłasza w "Gazecie Warszawskiej" swoje listy i drukuje we Lwowie pierwszą powieść "Pamiętniki włóczęgi", a później "Wasyla Hołuba" i "Handzię Zahornicką".

"Wasyl Hołub" — to włościanin z Tulczy, gdzie był Miłkowski mieszkał. Uciekł od pana swego, który — była jeszcze wówczas pańszczyzna — poddanych uciskał, a uciekłszy, schronił się do chaty leśnika Artwieja, którego córkę Jawdochę pokochał. Po niejakim czasie znalazł służbę w poblizkim dworze; że nadchodził rok 1831, więc właściciel dworu pokupował broni, koni, wyćwiczył służbę dworską i poszedł z nią do powstania. W bitwie zginął właściciel, byłby poległ i Wasyl, gdyby go jakiś młodzian nie uratował. Wasyl, korzystając z wypoczynku po bitwie, aby zobaczyć Artwieja i Jewdochę, wpadł na leśniczówkę. Ale zasmucił się niezmiernie, skoro ujrzał swoją miłą, ale zapłakaną, z pańskiem dzieckiem na ręku, a stary opowiedział jak mu córkę dworacy porwali, by ją pan pohańbił. Gniewem zawrzał Hołub, żądny zemsty, szukał pana, by za swe pohańbienie odpłacić. Ale skoro go znalazł, poznał w nim tego, co mu w czasie bitwy życie ocalił. "Zamordować cię chciałem — mówi Wasyl — ale poznaję w tobie dzielnego żołnierza, co mi życie ocalił. Ty wiesz coś mi złego zrobił. Jewdocha była moją kochanką, a tyś coś z niej uczynił? Zgubiłeś ją, sponiewierałeś sierotę. Aleśmy razem byli w powstaniu, w bitwie pod Obodnem, widziałem cię, przebaczam ci moją krzywdę, niech ci Bóg przebaczy. A powróciwszy do domu, pojął Wasyl Jewdochę za żonę, przeszli do Tulczy, gdzie szczęśliwie żyli.

Piękna to postać włościanina, który choć czuł swą krzywdę, przebacza ją szlachetnie i wspaniałomyślnie temu, z którym razem stawali do walki za Ojczyznę i który mu życie ocalił. Piękniejszą również postać odmalował T. T. Jeż — pod tem bowiem nazwiskiem wydawał swoje powieści w "Hryhorze Serdecznym". Odnosi się to do czasów wojny turecko-rosyjskiej w 1853 r., kiedy lud na Ukrainie począł się burzyć i domagać, by go zapisywano w "wolne kozaki". Rozeszły się nawet wieści, że taki "ukaz" został wydany, żądano go od popów i urzędników. Przeciw polakom lud ruski nie występował, zbłądzili polacy wielce, że nie weszli weń i nie poprowadzili na moskali. I w "Hryhorze Serdecznym" żądają włościanie ukazu zbierają się gromadami przeciw carskim służalcom, aż podstępem zostają przez moskiewską "swołocz" wymordowani.

Uważał T. T. Jeż — Miłkowski pisanie za służbę narodową, dlatego też potrącał w pismach różne strony narodowego życia. Więc albo karcił wady albo zapalał do szlachetnych czynów; to znów zagłębia się w opisywaniu naszej przeszłości. I tak "Szandor Kowacz", to historya powstania węgierskiego w którem sam brał udział. "Krwawe dzieje" – opowieść o nieudałej wyprawie wychodźców polskich z Mołdawii do Galicyi; "Historya o pra-pra-wnuku i pra-dziadku" — to dzieje rodziny Jeżów, których przodkiem był pra-pra-dziadek Kuźma Jeż, chłop prosty, dzielny żołnierz; szlachta lubiła go, ale skoro dowiedziała się o jego chłopskiem pochodzeniu, usunęła się z wyjątkiem kilku rozumnych. Mówi to Jeż prawdę w oczy szlachcie, że zapomnieli szlachcice, czem są i czem być winni; wielką ojczyznę rozdrobnili na tysiące malutkich, z których każdą uwięzili w ciasnych granicach osobistych ambicyi; a wyrzuciwszy jej prywatę, wzywa do zajęcia się ludem i jego dolą.

Tymczasem naród przygotowywał się do walki. Miłkowski przeniósł się do Galicyi, odwiedzał Warszawę i potajemnie przygotowywał powstanie. Mianowany pułkownikiem, utworzył w Turcyi powstańczy oddział, z którym chciał przedrzeć się przez Rumunię do Polski. Rumuni jednak wysłali przeciw polakom wojsko, które żądało od powstańców złożenia broni; stoczono bitwę pod Konstangalią, a choć odnieśli zwycięstwo, broń powstańcy złożyli rumunom, nie chcąc się poddawać wojskom moskiewskim, które już na nich w przeważającej liczbie czekały. Miłkowski chciał innemi drogami dostać się do Polski, ale austryacy go uwięzili i odstawili do granicy szwajcarskiej. Przebywał pułkownik w Serbii, Belgii, a od r. 1872 osiadł na stałe w Szwajcaryi, przemieszkując albo w Lozanie, albo w Zurychu, gdzie też mieszka obecnie. To co uważał dotąd za tymczasowe zajęcie, pisanie, stało się dla niego zajęciem stałem. Nie mogąc Ojczyźnie służyć szablą, służy jej piórem, serdeczną zachętą, radą dobrą, i mądrą nauką. Nie zawsze mógł wypowiadać wszystko, co czuł, co powiedzieć chciałby, bo na to nie pozwala cenzura, — ale za to przedstawiał dzieje walk południowej słowiańszczyzny z turkami o wolność, nam podsuwając niejako myśl, iż ofiary nie idą nigdy na marne, że naród co chce być wolnym, cel swój osiąga, choć nieraz długo czekać musi. Tu pojawiło się całe mnóstwo pism jak: "Uskoki", "Na zaraniu", "Narzeczona harambaszy" przedstawiające dzieje walk z turkami, albo z historyi polskiej jak "Z ciężkich dni", Z burzliwych chwil", "Za króla Olbrachta" i t. d. Ostatnią książką czcigodnego pułkownika jest "Skarb Narodowy Polski", wydany przede dwoma miesiącami we Lwowie.

W roku 1885 wydał Z. Miłkowski "Rzecz o obrocie czynnej i o Skarbie Narodowym". Widząc, że jedynie silna, pełna swojej godności obrona nam polakom przysługuje, którzy nie zrzekniemy się nigdy praw do niepodległego bytu — wzywał pułkownik do składania funduszów do takiej walki obronnej. Inne narody mają podatki, my na własne potrzeby, na poparcie naszej walki o narodowe prawa grosza nie mamy. Zaradzić temu tylko może Skarb Narodowy. Do składek wezwał naród — i dziś groszowemi prawie składkami Skarb urósł do 300 tysięcy franków. Prawda nie wielka to liczba, ale "ziarnko do ziarnka a będzie miarka". Otóż dzieje owego Skarbu Narodowego Polskiego opowiada sędziwy autor w ostatniej swej pracy.

Mimo późne lata Miłkowski zajmuje się, jak widzimy, bardzo żywo sprawami narodowemi, do niedawna wydawał w Paryżu pismo "Wolne Słowo Polskie", przed kilku laty, choć ledwo wstał z łóżka, wybrał się w podróż do Ameryki, aby tam krzewić myśl Skarbu Narodowego.

I tak, patrząc na ośmdziesięcioletni żywot czcigodnego pułkownika widzimy, jak godnie stosują się doń słowa Mickiewicza, widzimy jak od zarania dni swoich aż po zachód oddany służbie Narodu i Ojczyzny spieszy wszędy, gdzie go obowiązek woła i pracuje zawsze, nic o sobie, ale o Polsce myśląc. Wszystko, co mógł oddał Jej w ofierze, całego siebie, życie i pracę.

Hryhor, ów włościan z powieści Jeża, mówi w więzieniu do wnuka: "Wesoło mi, bo stoję z moskalem na czysto. Dla mnie się kończy, ale dla narodu dopiero się zaczęło i naród teraz wie, czego się trzymać, wie on, teraz czy później, tak czy owak dojdzie do swego i w końcu na swojem postawi". Słowa Hryhora może Pułkownik do siebie zastosować. Wesoły on u końca płodnego swego życia, bo wie, że naród się odradza, że po ziemiach polskich nowy duch bieży, że naród odnalazł drogi, któremi iść ma ku wolności, że prędzej czy później ją osiągnie.

Wie o tem pułkownik; wesoły jest; bo też że naród dziś się odradza — wielka w tem Jego zasługa.

H. Wierzba.

Składajcie ofiary na pomnik T. Kościuszki w Washingtonie, D. C.

HENRYK SIENKIEWICZ.

NA POLU CHWAŁY

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

Z CZASOW KROLA JANA SOBIESKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Po niebywałych mrozach i śniegach nastały naraz, ku wielkiemu podziwowi ludu, dni słoneczne i ciepłe. Mówiono, że zimę od Nowego roku "jakby kto nożem uciął" — a pastuchowie przepowiadali z ryku bydła tęskniącego po oborach, że zima więcej nie wróci. Jakoż była to właściwie wiosna. W brózdach, w lasach, pod lasami od strony północnej i wzdłuż rzeczułek, leżały jeszcze wielkie płachty śniegu, ale słońce przygrzewało je z góry, a dołem wyciekały z pod nich całe strugi i potoki, worząc w nizinnych miejscach obszerne rozlewy, w których przeglądały się, jak w zwierciadłach, mokre, bezlistne drzewa. Wilgotne graby zagonów świeciły się, jak złote pasy w blaskach słonecznych. Chwilami powstawał wiatr duży, ale tak przejęty radosnem ciepłem, jakby wiał wprost od słońca — i, lecąc nad polami, marszczył wody, strącając zarazem tysiące pereł z cienkich, czarnych gałązek.

Z powodu roztopów i "klejowatości" gościńca, tudzież z powodu ciężaru kolaski, którą sześć koni ciągnęło z niemałym trudem, posuwali się bardzo wolno. W miarę, jak słońce szło wyżej i wyżej, uczyniło się tak ciepło, że panna Sienińska rozwiązała wstążki kapturka, sam kapturek odsunęła na tył głowy i poczęła rozpinać na przedzie łasiczą szubkę.

— Tak-że ci to dogrzewa? — spytała pani Winnicka.

— Wiosna, ciotuchno! szczera wiosna! — odpowiedziała.

I taka była cudna ze swą wysuniętą z kapturka jasną, nieco roztarganą głową, ze śmiejącemi się oczyma i różową twarzą, że surowe oczy Pągowskiego złagodniały także. Przez czas jakiś patrzył na nią, jakby ją po raz pierwszy w życiu widział, poczem rzekł, jakby nawpół do siebie:

— No, aleś i ty nie gorsza! — dalibóg!

A ona uśmiechnęła się do niego w odpowiedzi.

— O, jak to wolno jedziem! — rzekła po chwili. — Okrutnie ciężka droga. Prawda, jegomość, że jeśli kto ma długą podróż przed sobą, to chyba musi zaczekać, aż drogi trochę obeschną.

Na to zmierzchła znów twarz pana Gedeona, więc nie odpowiedział na pytanie, tylko, wyjrzawszy z karety, rzekł:

— Jedlnia.

— To może wstąpim do kościoła? — zapytała pani Winnicka.

— Nie wstąpim, naprzód dlatego, że kościół pewno zamknięty, bo ksiądz pojechał chyba do Przytyka, a powtóre, że mnie ciężko obraził i umknę mu ręki, jeśli się do mnie zbliży.

Poczem dodał:

— A waspanią i ciebie, Anulu proszę, abyście się w żadne rozmowy z nim nie wdawały.

Nastała chwila milczenia. Nagle za karetą rozległy się człapania końskie i odgłosy błota zwierającego się jakby ze strzelaniem w miejscach, z których konie wyciągały grzęznące nogi — poczem donośne słowa zabrzmiały z obu stron kolaski:

— Czołem! czołem!...

Byli to panowie Bukojemscy.

— Czołem! — odpowiedział pan Pągowski.

— Waszmość pan do Przytyka?

— Jako co rok. Myślę, że i waszmościowie też na odpust?

— Jużci — odpowiedział Marek. — Trzeba się przed wyprawą z grzechów oczyścić.

— A czy to jeszcze nie za wcześnie?

— Dlaczego ma być za wcześnie? — zapytał Łukasz. — Co się dotychczas nagrzeszyło, to po odpuście z pleców spadnie, bo od tego i odpust; a co się potem nabroi, to już ksiądz wobec nieprzyjaciela in partykulo mortis odpuści.

— Chcesz waćpan powiedzieć: in articulo.

— Wszystko jedno, byle pokuta była szczera.

— Jak to waćpan rozumiesz? — zapytał rozbawiony pan Pągowski.

— Jak rozumiem? Kazał ostatnim razem po spowiedzi ksiądz Wiór, żebyśmy sobie dali po trzydzieści dyscyplin, a myśmy sobie dali po pięćdziesiąt. Bo myśleliśmy tak: skoro to niebieskim potęgom smakuje — no! — to niech się najedzą!

Na to uśmiechnęła się nawet poważna pani Winnicka, a panna Sienińska pochowała całkiem twarz w zarękawek, jakby chcąc sobie nosek rozgrzać.

Spostrzegł to Łukasz, spostrzegli i inni bracia, że odpowiedź śmiech wzbudziła, więc umilkli nieco urażeni i przez czas jakiś słychać było tylko zgrzyt łańcuchów w kolasce, parskanie koni, chlupot błota pod kopytami i krakanie wron, których ogromne stada pławiły się w słońcu, lecąc od miasteczka i wsi do borów.

— Hej! czują już, że będzie żarcia w bród! — rzekł, wiodąc za niemi oczyma najmłodszy Bukojemski.

— Ba! wojna dla nich żniwo! — zauważył Mateusz.

— Jeszcze one jej nie czują, bo do niej daleko — rzekł pan Pągowski.

— Daleko, czy blisko, ale pewna!

— A skąd waćpan wiesz?

— Przecie wszyscy wiemy, o czem była mowa na sejmie i jakie instrukcye pójdą na sejm.

— Prawda, ale nie wiadomo, czy wszędzie było tak samo.

— Pan Przyłubski, który siła kraju zjeździł, mówił, że wszędy.

— Co za Przyłupski?

— Z Olkuskiego... który zaciąga dla księdza biskupa krakowskiego.

— To już ksiądz biskup krakowski jeszcze przed sejmem kazał zaciągi czynić?

— A widzisz waszmość! Jeszcze i jak! Najlepszy w tem dowód, że wojna pewna. Ksiądz biskup chce grzeczną chorągiew lekkiej jazdy postawić... no, i pan Przyłubski umyślnie w te strony przyjechał... że to trochę o nas słyszał.

— Ho! ho! szeroko widać sława waćpanów chodzi po świecie. I zaciągnęliście się?

— A rozumie się!

— Wszyscy?

— Dlaczegoby nie wszyscy? Dobrze na wojnie mieć w pobok przyjaciół, a jeszcze lepiej braci.

— No — a młody Cypryanowicz?

— Cypryanowicz będzie służył razem z Taczewskim.

Pan Pągowski spojrzał bystro na siedzącą na przedzie panienkę, po której policzkach przeleciał nagły ogień — i pytał dalej:

— Tacyż to już konfidenci? A pod kimże mają służyć?

— Pod panem Zbierzchowskim.

— Cóż to — dragonia?

— Dla Boga! co waszymość mówisz? Dy to usarska chorągiew królewicza Aleksandra.

— Proszę! proszę!... Nie byle chorągiew...

— Taczewski też nie byle kto.

Pan Gedeon miał już na ustach słowa, że taki pachołek w usarskiej chorągwi chyba pocztowym, nie towarzyszem może zostać — ale się wstrzymał z tą uwagą, bojąc się, aby nie wyszło na jaw, że jego list nie był tak policzony, jak to mówił pannie Sienińskiej, więc nachmurzył się tylko i rzekł:

— A słyszałem o zastawie Wyrąbek. Za ileż poszły?

— Za więcej, niżbyś waszmość dał — odparł szorstko Marek.

Oczy Pągowskiego zabłysły na chwilę srogim gniewem — pohamował się jednakże po raz wtóry, albowiem przyszło mu na myśl, że dalsza rozmowa może posłużyć jego zamiarom.

— Tem lepiej — rzekł — musi być kawaler rad.

A Bukojemscy, chociaż dowcip mieli z przyrodzenia dość tępy, poczęli zaraz jeden przez drugiego zmyślać, jak mało sobie Taczewski z niego i ze wszystkich w Bełcząaczce robił.

— Oj-jej rzekł Łukasz — jak wyjeżdżał, to mało nie oszalał z radości. A śpiewał ci tak, że aż się łojówki w karczmie przewracały. Prawda, że i podpiliśmy na waletę.

Pan Pągowski znów spojrzał na pannę Sienińską i spostrzegł, że rumiana, pełna życia i młodości jej twarz nagle jakby skamieniała. Kapturek zsunął się jej całkiem z głowy, oczy miała zmrużone i tylko z ruchu nozdrzy i nieznacznego drżenia brody można było poznać, że nie śpi, ale słucha i pilnie słucha.

I aż litość brała patrzeć na nią, lecz nieubłagany szlachcic pomyślał:

— Jeślić jeszcze tkwi drzazga w sercu, to ci ją wyrwę.

A głośno rzekł:

— Takem się i spodziewał...

— Czegoś się waszmość spodziewał?

— Że waćpanowie podpijecie na waletę i że pan Taczewski wyjedzie stąd śpiewający... Ha! kto fortunę goni, musi się spieszyć, a komu się ona uśmiecha, ten ją może i złapie...

— Oj-jej! — potwórzył Łukasz.

Na to zaś Marek:

— Dał mu ksiądz Woynowski listy do pana Zbierzchowskiego jako jego znajomek i przyjaciel, a tam w Zbierzchowie ziemia taka, że wszędy cebulę można siać — i panna jedynaczka, co jej dopiero piętnaście lat. Już się też waszmość o Taczewskiego nie frasuj. Da on sobie radę i bez waszmości i bez tutejszych radomskich piasków.

— Ja też się nie frasuję — odparł sucho Pągowski — ale może acpanom droga pilna, a kolaska idzie jak żółw po tem błocie.

— A na to czołem!

— Czołem. Czołem. Sługam waćpanów.

— I my też!...

To rzekłszy, ruszyli końmi żywiej, ale odjechawszy na strzelenie z łuku od karocy, zwolnili znów i poczęli żywo rozprawiać

— Widzieliście? — pytał Łukasz — dwa razy powiedziałem: "oj-jej"! i dwa razy, jakbym mu miecz w serce wraził... mało się nie rozpuknął...

— Jam im lepiej dogodził — rzekł Marek bo i staremu i dziewce.

— Czem? mów, nie ukrywaj! — zawołali bracia.

— A to nie słyszeliście?

— Słyszelim, ale ty powtórz.

— Tem, com o pannie Zbierzchowskiej powiedział. Uważaliście, jak dziewka zaraz zbielała. Patrzę: rękę trzyma na kolanie i to ją otworzy, to zamknie, to otworzy, to zamknie!... całkiem jak kot, który chce drapać. Tak w niej widać złość nurtowała...

Lecz Mateusz wstrzymał konia i rzekł:

— A mnie jej było żal... Taki ci jakiś kwiatuszek... I pamiętacie, co stary Cypryanowicz mówił?...

— Co? — zapytali z wielką ciekawością Łukasz, Marek i Jan, wstrzymując także koni.

On zaś spoglądał na nich przez chwilę swemi wypukłemi oczyma, poczem rzekł, jakby z żalem:

— A kiedym zapomniał.

Tymczasem w karocy, nietylko Pągowski, ale nawet i pani Winnicka, która zwykle nie bardzo wiedziała, co się wokół niej dzieje, zwróciła jednak uwagę na zmienione lica panienki i zapytała:

— A tobie co, Anulko? — nie zimno ci?

— Nie — odrzekła dziewczyna jakimś sennym, nieswoim głosem. — Nic mi nie jest, jeno mnie to powietrze rozebrało tak dziwnie... tak dziwnie...

I chociaż głos załamał się jej nagle, nie miała jednak w oczach łez. Przeciwnie: w suchych źrenicach świeciły jej jakieś iskry, szczególne, niezwykłe i twarz stała się jakby starsza.

Co widząc, pan Pągowski rzekł sobie w duchu:

— Czyby zaś nie kuć żelaza, póki gorące?

XI.

Na odpust zjechała licznie szlachta z pobliża i nawet z dalszych okolic. Byli Kochanowscy, Podgajccy, Silniccy, Potworowscy, Sulgostowscy, Cypryanowicz z synem, Bukojemscy i wielu innych. Ale największe zajęcie rozbudziło przybycie pana wojewody sandomierskiego, Czartoryskiego, który zatrzymał się w Przytyku w przejeździe na sejm do Warszawy i w oczekiwaniu na odpust, od kilku dni już zażywał nabożeństwa. Radzi z niego byli wszyscy, bo przydawał blasku uroczystości, a zarazem można się było od niego de publicis niemało dowiedzieć. Sam on rozmawiał chętnie. Prawił o krzywdach, jakie wyrządziła Porta Rzeczypospolitej przy rozgraniczeniu Podola, o czambułach, które wbrew traktatowi spustoszyły znów ziemie ruskie — i zapowiadał pewną wojnę. Twierdził, że przymierze z cesarzem stanie niezawodnie i że nawet stronnicy francuscy nie wystąpią przeciw niemu otwarcie, ponieważ i sam dwór francuski, chociaż generaliter cesarstwu nierzyjazny rozumie jednak niebezpieczeństwo, w jakiem się Rzeczpospolita znajduje. Czy Turcy rzucą się najpierw na Kraków, czy na Wiedeń, tego nie umiał książę Michał powiedzieć, wiadomem mu natomiast było, że nieprzyjaciel pod Adryanopolem "arma virosque parat" i że, prócz tych, którzy są już przy Tekelim, pod Koszycami, w całych Węgrzech, ściąga tysiącami lud z Rumelii, z Azyi, aż hen z nad Eufratu i Tygru — a także z Afryki od brzegów Czerwonego morza aż po wały niezmierzonego Oceanu. Słuchała go też szlachta chciwie: starsi — którzy wiedzieli, jak olbrzymia jest potęga pogańska — z troską w obliczach, młodsi z ogniem w oczach i zmarszczonemi brwiami. Przeważała jednak otucha i zapał, świeżą bowiem była pamięć Chocimia, pod którym tenże sam miłościwie dziś panujący król, a wówczas hetman, na czele mniejszych sił polskich obległ większe tureckie i rozniósł je na szablach i kopytach. Pocieszano się myślą, że w Turkach, którzy z niepohamowaną odwagą rzucali się na wszelkie wojska innych narodów, mdlało jednak serce, gdy w czystem polu przyszło im stanąć oko w oko strasznej jeździe "Lechistanu". Jeszcze większą otuchę i jeszcze większy zapał wzbudziło kazanie księdza Woynowskiego. Obawiał się trochę pan Pągowski, że może w tem kazaniu będą jakieś wytykania grzechów i jakoweś przygany, któreby mógł do siebie i do swego postępowania z Taczewskim stosować, ale nie było tego nic. Całą duszę i serce księdza porwała wojna i posłannictwo Rzeczypospolitej.

"Ciebie (mówił) Chrystus między wszystkimi narodami wybrał, ciebie na stróży innych postawił, tobie pod swym krzyżem kazał się położyć i bronić wiary krwią, życia fundamentem, do ostatniej kropli, do ostatniego tchu. Przed tobą pole chwały, więc choć ci boki krwią opływają, chociaż tkwią w tobie strzały i dziryty, powstań, lwie Boży, potrząśnij grzywą i zagrzmij, by aż od twego grzmotu strach zwarzył śpik w kościach pogańskich i padły półksiężyce i buńczuki, jako ów bór pod wichrem!..."

Tak to on mówił, do swych rycerskich słuchaczów, że zaś był stary żołnierz, że całe życie sam praktykował i wiedząc, jako jest na polu, więc gdy zaczął o samej wojnie mówić, obecnym się zdało, że patrzą na owe obrazy w zamku królewskim w Warszawie, na których rozliczne bitwy i "wiktorye" polskie były jak żywe namalowane. "Oto ruszają się chorągwie, już złożyły kopie w pół końskiego ucha, już pochyliły się w kulbakach, krzyk trwogi między pogany, a w niebie radość. Leci Matka Najświętsza co duchu do okienka i woła: "bywaj Synaczku, obacz, jak Polacy atakują!" Pan Jezus krzyżem świętym ich żegna: "Na rany Boskie, krzyknie: to, to mi szlachta, to mi żołnierze! — i żołd tu dla nich już gotowy! A święty Michał Archanioł aż się dłońmi po udach uderza: "w nich psubratów!" "Bij"! Tak to oni tam się radują, a ci tu golą i golą, walą ludzi, konie, chorągwie, idą po brzuchach janczarskich, po działach zdobytych, po stratowanych półksiężycach — idą ku chwale, ku zasłudze, ku spełnionej misyi, ku zbawieniu i ku nieśmiertelności..."

Więc gdy nareszcie zakończył słowami: "I was Chrystus już woła i wam czas na pole chwały"! — uczynił się w kościele okrzyk i trzaskanie szablami, w czasie zaś nabożeństwa, gdy przy Ewangelii wszystkie szerpentyny zazgrzytały w pochwach i stal rozbłysła w blasku słonecznym, czułym niewiastom wydało się, że już wojna rozpoczęta i poczęły szlochać, polecając ojców, mężów i braci opiece Najświętszej Panny.

Ciąg dalszy nastąpi

POSZUKIWANIA.

Poszukiwanie nie wynoszące, więcej jak jeden cal druku, kosztują za jeden raz 50 centów, za trzy razy dolara. Poszukiwania tyczące się związku m łżeńskiego, każdorazowo dolara. UWAGA.— Zwracamy uwagę czytelników, aby ogłoszenia o poszukiwaniu osób pisali krótko i wyraźnie. Kto tego za przyszłość nie uczyni, ten sam sobie będzie winien.

KTO poszukuje najtańszy odjazd do kraju? Niech ten zaraz do nas napisze bo ceny zwykłych szyfkart tylko u nas tańsze niż wszędzie. 6 dol. kosztuje też odjazd prosto do Hamburga lub Bremen na pospiesznych parowcach przy nienatężającej 3-4 godzinnej dz ennej pracy. Niezrównane wygody. Piszcie do nas a dokładna odpowiedź za nz nastąpi. H. Kaufmann, 103 Greenwich st., New York, N. Y. (Oct. 14)

Gnoza Józef, rodem ze wsi Pupkowizna w gub. łomżyńskiej, poszukiwany jest przez swego brata, Andrzeja Gnoza, 634 Holt ave., Chicago, Ill. (39)

FARMA na sprzedaż 80 akrów za 2,100 dolarów. Farma jest ogrodzona dokoła drutem, kilka kroków od stacyi kolejowej, zabudowania, dom, stodoła, chlew, wozownia, wóz, boga, sanie, sanki, maszyna do sieczenia zboża, maszyna do grabienia, pług, brony, radło, studnia, 16 sztuk bydła, 2 konie, stodoła pełna zboża, stogi ze sianem i stog owsa, nowe puszorki na konie. Przyczyną sprzedaży jest starość i niezdolność do pracy. Interesowani niech się zgłoszą pod adres: Michalina Peroo, Lehigh, Wis., Barron Co. (39)

Zdunkiewicz Ignacy, który przed siedmiu laty przebywał w Shamokin, Pa., poszukiwany jest w ważnym interesie przez cioteсznych braci pod adresem: W. L. Stachowicz, New Kensington Pa., West MorelandC. (39)

Zienkiewicz rodem z Podguni na Litwie, mający pracować w jednej z redakcyi polskich w Chicago, poszukiwany jest przez Walentego Eymont, 602 E. 6th st., New York City. (39)

80 AKRÓW farma do sprzedania w stanie Missouri, 50 akrów uprawnej ziemi, reszta z drzewem bukowem, dom, stajnia i kurniki; 100 drzew owocowych, studnia, 1 mila od miasteczka, kościoła i szkoły. Cena $900. Zgłosić się do L. J. Boduc, Edgar Springs, Mo (40

Oleś Wojciech, rodem ze wsi Gnjnice w Galicyi, przebywający od lat 11 w Ameryce, wzrostu średniego, szatyn, wąsy blond, z furtką w górnej szczęce, oczy ma piwnego koloru, poszukiwany jest przez żonę z dwojgiem dzieci. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech mi doniesie pod adresem: Maryanna Oleś, 223—34th st., W. Detroit, Mich. (40)

$10 nagrody temu, który mi doniesie o dobrym placu na założenie balbierni. Musi być mieś ina niemała i gdzie n ema jeszcze balbierza a przeważnie jak w stanach: S. Dakota, Michigan, Nebraska i Iowa. Proszę adresować: Mr. S. H., 24 Washington ave., So. Minneapolis, Minn. (41)

Płatek Ludwik, rodem z Galicyi, poszukiwany jest przez E. Corel, 2 Harmony Mills, Cohoes, N. Y. Kto mi poda jego adres otrzyma nagrodę.

Swinconis Antoni poszukiwany jest przez swego brata, Józefa Swinconis, box 112 Lincoln, N. H. Pochodzi z gub. wileńskiej, pow. trockiego.

Mężczyzna chcący przystąpić do spółki składu rzeźniczego niech się zgłosi do Macieja Reweńskiego, 577 Millbury st., Worcester, Mass.

NA SPRZEDAŻ dwa domy dwupiętrowe, jeden wynajęty, a w drugim mam saloon, przy fabryce cementu, gdzie prawie sami polacy pracują. Wyjeżdżam do starego kraju. Za oba domy i byznes żądam $4,000. Po bliższe informacye pisać należy do właściciela Karola Bankowskiego, box 594 Glens Falls, N. Y.

Rutkowski Jan, który zmienił nazwisko na Rudak, rodem z gub. suwalskiej, przed 5 laty przebywał w Minneapolis i przed 4 laty opuścił żonę i dzieci i niewiadomo nic o nim. Ktoby z rodaków wiedział o nim, niechaj łaskawie doniesie do: L. Kruzel, Silver Lake, Minn., Leopold Co. (42)

Sawner Antoni, który przed 10 laty przybył do Ameryki z miasteczka Kroża z gub. kowieńskiej, i jakiś czas przebywał w Chicago, poszukiwany jest przez swego brata, Józefa Sawner, 89 Sobieski st., Rochester, N. Y.

Nowiny Miejscowe

ZA PARĘ dni zbierze się w Chicago sejm Zjednoczenia B. S. Jezusa, by radzić nad dalszym rozwojem tej organizacyi. Zjednoczenie, to jedna z największych i najlepszych organizacyi katolickich polskich, rozwija się i wzrasta w siłę, czyniąc co raz to większe postępy naprzód. Członkowie towarzystw są silnie do organizacyi przywiązani i całą duszą wspierają jej dążenia i zadania.

Zamiast wstępowć do szwabskich dworów leśniczych, przystępujcie do Zjednoczenia, które jest polską organizacyą i lepszą od pruskich Forsterów.

WIELKIE przedstawienie i bal urządza V-ty Oddział Związku Młodzieży Polskiej, w niedzielę dnia 8-go października 1905 r. w sali Czeskiej, 590 W. 18-ta ulica, pomiędzy Laflin i Blue Island ave. Odegrany zostanie dramat narodowy w 3-ch aktach a 4-ch odsłonach "Gwiazda Syberyi".

Początek o godzinie 8-ej wieczorem. Ceny miejsc: rezerwowe 50c, zwyczajne 35c, loża na 6 osób $5.00.

W NIEDZIELĘ, 24 września odbył się w dzielnicy Bridgeport w hali narodowej A. Mickiewicza, wspaniały obchód 25-ej rocznicy istnienia Związku Nar. Pol. Obchód wypadł wspaniale.

Podobny obchód w tę samą niedzielę odbył się w So. Chicago. Sala ob. Serafina, w której się odbył obchód, nie mogła pomieścić publiczności.

JULIUSZ Smietanka jest kandydatem na sędziego wyższego sądu (superior Court). Wybory odbędą się we wtorek 7go listopada. Obowiązkiem każdego Polaka jest oddać głos polskiemu kandydatowi bez względu na partye polityczne.

KTO SMARUJE, ten jedzie — powiada nasze przysłowie, a jednak nie zawsze się sprawdza. Mamy tego najlepszy dowód w wyroku, jaki wydał federalny sąd przysięgłych na trustowiczów rzezalń chicagoskich. "Smarowali" oni ile mogli, ale jechać nie mogli. Zaproszono do ich brony najlepszych adwokatów, ale sąd przysięgłych uznał ich winnymi za podnoszenie cen na mięso według swego upodobania, oszukując tym sposobem publiczność i skazał czterech najwyższych urzędników spółki Schwarzchild & Schuzberger na zapłacenie $25,000 kary i na koszta w sumie $500.

Teraz będą sądzeni i inni magnaci, należący do trustu mięsa i czeka ich podobna kara.

KONTROLERZY kasy związkowej przybyli do Chicago i rozpoczęli swoje czynności, aby na sejmie zdać dokładne sprawozdanie. Praca ta zajmie kilkanaście dni. Kontrolerami są: Albert Nowak z Buffalo, N. Y., St. Sleszyński z miasta New York i J. Kucki z Nanticoke, Pa.

MOTORY, wyrabiane przez znaną na cały świat cywilizowany frmę Harvester Machine Co., są najlepszemi tego rodzaju motorami do użytku na farmach. Zwracamy uwagę czytelników na ogłoszenie o tych motorach, zamieszczone na innem miejscu.

KORESPONDENCYE.

JOLIET, Ill. Szanowna Redakcyo Gazety Polskiej. — Proszę o umieszczenie w swojem szanownem piśmie następującej korespondencyi: Tow. Tadeusza Kościuszki odbyło swoje roczne posiedzenie dnia 17 września, na którem został wybrany następujący zarząd na rok następny:

Prezes, Jan Byczyński; wiceprezes, Andrzej Stachórski; sekr. prot., Michał Kozłowski; sekr. fin., Mateusz Konowalski; kasyer, Antoni Szafrański; marszałek, Antoni Wellnitz; opiekunowie kasy,: Antoni Mrozek, Stanisław Wawroski, Franciszek Kozłowski; opiekun chorych, Konstanty Donikowski; odźwierny, Ignacy Łukaski; chorąży, Bolesław Bistry; podchorąży, Mikołaj Mrozek.

Tow. Tad. Kościuszki ma w kasie $885. Do Tow. Tad. Kościuszki są przyjmowani wszyscy Polacy, dobrej sławy i moralności oraz nie podejrzani synowie kościoła rzymsko katolickiego, od lat 18 do 45ciu; muszą być zdrowi, niedotknięci żadną chorobą zastarzałą. Wstępne do Tow. wynosi od $3.00 do $5.00, miesięczne po 35c, w chorobie wypłaca Towarzystwo $5.00 tygodniowo, zaś w razie śmierci członka Tow. wypłaca wdowie lub pozostałej familii $100 na pogrzeb; Tow. płaci karawan i jeden powóz i odprowadza ciało zmarłego brata na miejsce wiecznego spoczynku. W razie śmierci żony członka, otrzyma on od Tow. $50.00 na pogrzeb. Tow. Tadeusza Kościuszki liczy 76 członków dobrych patryotów polskich, którzy wspólnie pracują nad dobrem Towarzystwa.

Kochani Bracia rodacy mieszkający w Joliet, którzy jeszcze nie należycie do Tow. odzywam się do was, a zwłaszcza młodzieży, podajmy sobie bratnią dłoń i złączmy się w jedno grono i pracujmy wspólnie a zgoda, jedność i pomoc w nieszczęściu, chorobie i śmierci niech będą z nami. Jak każde Tow. tak i nasze t. j. Tadeusza Kościuszki musiało przejść przez tak zwany ogień czyścowy, ale to na nic się nie zdało, i Tow. istnieje i rozwija się bardzo pięknie, a nieprzyjaciele jego kapitułowali, zamknęli usta, które rozsiewały niezgodę na naszą niekorzyść i wstyd. Wszelkie korespondencye tyczące się Tow. należy adresować na ręce sekr. prot.: Michał Kozłowski, sekr. prot, 1142 N. Hickory str., Joliet, Ill.

NEW BEDFORD, Mass. — Niżej podpisany prosi o łaskawe umieszczenie na łamach "Gazety Polskiej" poniższej korespondencyi:

Dzień 10 września r. b. był wielce radosnym dla nas Polaków w New Bedford, Mass., albowiem w dniu tym w obecności licznie zgromadzonego ludu i w asystencyi licznego kleru odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego pod nowo budujący się polski rzymsko katolicki kościół M. B. Nieustającej Pomocy. Już od samego rana miejscowe towarzystwa kościelne krzątały się, aby dodać większego uroku tej ceremonii, a o godz. 2½ po południu zebrały się na halę i na czele orkiestry francuzkiej wyruszyły w pochód na główne ulice miasta, z powrotem zatrzymały się chwilkę przed mieszkaniem miejscowego proboszcza ks. E. A. Umińskiego, gdzie stał cały szereg otwartych karet i duchowieństwo czekało, aby przyłączyć się do tej procesyi. Przyjemnie było patrzeć, jak ciągnął się cały szereg towarzystw, przybranych w uniformy rozmaitych barw, a nad głowami ich powiewały chorągwie narodowe i sztandary, a za niemi w karetach podążało duchowieństwo.

Gdy nadciągnęła cała ta procesya na miejsce budującego się kościoła, które tak samo było pięknie udekorowane, towarzystwa utworzyły szpaler, okalający duchowieństwo, każdy w głębokim nastroju ducha przypatrywał się ceremoniom.

Sam akt poświęcenia rozpoczął się dopiero o godz. 4, którego dopełnił w nieobecności biskupa, ks. H. Smyth, wikaryusz generalny, który też i wygłosił kazanie w języku angielskim, podnosząc Polaków, że są dobrzy katolicy i dobrzy obywatele miasta, gdzie się osiedlają. W języku polskim wygłosił szumne kazanie ks. L. Wajtys, świeżo przybyły z Europy. Po skończeniu ceremonii, kler całego miasta i okoliczny podejmowany był gościnnie przez naszego proboszcza w swoim mieszkaniu.

Szczęść ci Boże! Polonio new bedfordska, żeś doczekała oglądać ten dzień, dla Ciebie radosny. Dzięki ci nasz pasterzu, za podjęte trudy przy budowie domu Bożego dla nas.

Z bratniem pozdrowieniem,
Andrzej Róg.

SCHENECTADY, N. Y., 20-go września. — W niedzielę ubiegłą odbyło się poświęcenie nowego polskiego kościoła Najśw. Maryi Panny w Schenectady, N. Y. Ceremonii poświęcenia dokonał Jego Ekscelencya ks. arcybiskup Symon w asystencyi licznego kleru.

Jego Ekscelencya przybył do Schenectady w sobotę wieczorem. Na spotkanie jego do Albany wyjechał ks. Dereszewski. Zanim przyjechano dotąd, odwieziono go do ks. biskupa Burke, a następnie udano się do Amsterdam, gdzie ks. arcybiskup poświęcił kamień węgielny pod nową szkołę parafialną i także udzielił sakramentu bierzmowania.

W niedzielę rano ks. arcybiskup Symon odprawił mszę św. w kościele św. Wojciecha w Mount Pleasant. Po śniadaniu z towarzyszami na czele, udano się do kościoła Najśw. Maryi Panny. Razem w procesyi było przynajmniej 1,500 osób.

Za towarzystwami w powozach byli Jego Ekscelencya ks. arcybiskup Symon i inni księża. Wiele z towarzystw było umundurowanych i przedstawiało się świetnie.

Gdy ks. arcybiskup przybył do plebanii ks. Dereszewskiego, przywitali go panowie M. Trzewski i S. Dobrociński, a chór śpiewał pieśni powitalne.

Towarzystwo panien także powitało ks. arcybiskupa i wręczyło mu śliczny bukiet kwiatów w pięknym wazonie. Ks. arcybiskup serdecznie pannom podziękował i zaszczycił ich prośbą, by wazon przysłano mu do Rzymu.

O godzinie 9:40 ks. arcybiskup wyruszył do kościoła i stanąwszy przed nim odmówił modlitwę. Cały kościół był otoczony jedną zbitą masą wiernych. Następnie odbyły się ceremonie poświęcenia. Gdy obeszła procesya dokoła kościoła wszyscy weszli do kościoła, podczas gdy chór śpiewał litanię do Wszystkich Swiętych. Następnie odbyły się ceremonie poświęcenia wnętrza świątyni. Po dokończeniu tychże, ks. arcybiskup przemówił do wiernych. Jego Ekscelencya dał krótki przebieg swej podróży w Ameryce i powiedział, że iście tutejszy kościół jest piękny i długo trzeba szukać by znaleźć mu podobny. Podziwiał także wielką i widoczną hojność parafian.

Następnie odbyło się solenne nabożeństwo, które celebrował ks. Kwaśniewski. Po południu o godz. czwartej odbyły się nieszpory, które celebrował ks. Dereszewski.

Kościół rano i po południu był przepełniony. Obliczają, że najmniej 2,000 osób było obecnych. Był to dzień, który długo pozostanie w pamięci tutejszej Polonii.

Proboszczem jest ks. Dereszewski, a parafian jest około 3,000.

Obecny.

CHARLESTON, W. Va. — Szanowną Redakcyę "Gazety Polskiej" proszę o umieszczenie następującej korespondencyi:

Miasto Charleston, jest stolicą stanu W. Virginii i leży między górami, przedstawiającemi wspaniały krajobraz. Około miasta łączą się ze sobą dwie rzeki Kanawha i Elk i w tym trójkącie rzecznym leży właśnie miasto Charleston.

Miasto jest dosyć byznesowe, chociaż tu nie ma wiele faryk. Pracy jest tu podostatkiem a nawet daje się czuć brak robotnika, bo kompanie poszukują ciągle ludzi przez agentów. W całej tutejszej okolicy są wielkie kopalnie miękkiego węgla, gdzie można zawsze dostać robotę.

Do niedawna nie było tu wcale polaków, dopiero od zeszłego roku zaczęli przybywać, najpierw z Alexandria, Ind., zkąd przeprowadzono tu wielką fabrykę siekier, która zatrudnia 1,000 ludzi. Wraz z przeprowadzoną fabryką przeprowadzili się tu i Polacy i dobrze się im powodzi, bo kompania lubi polaków jako pracowitych i stałych robotników i takich chce jak najwięcej.

Na dowód jak nas tu lubią fabrykanci posłuży następujący przykład. W tych dniach prosiliśmy, aby nam cokolwiek podwyższono zapłatę, na co się zaraz właściciele zgodzili i podwyższyli nam pół centa na siekierze, co znaczy bardzo wiele, bo pół centa robi do dolara więcej zarobku na dzień.

A teraz pragnę napisać parę słów o tem, jak żyją tutejsi polacy między sobą. Z góry oznajmić muszę, że nie jest tak jak być powinno. Jak wszędzie tak i tutaj zazdrość i niezgoda są wszechwładną panią. Dowodów na to mam dosyć, ale przytoczę tylko jeden dla przykładu.

Kiedy kompania wykończyła fabrykę i puściła ją w ruch, zamianowała formanem jednego Polaka, który był bardzo dobrym i dla ludzi i dla interesu.

Ale polacy pracujący pod polskim formanem z zazdrości czy głupoty, nie chcieli, aby nad nimi był polski forman, a co gorsza uchwalili między sobą, żeby go całkiem z pracy wydalono. Jak uchwalili tak zrobili a następnie udali się do zarządcy i oświadczyli, że nie chcą polskiego formana i wolą niemca lub anglika, stawiając za warunek, że przestaną pracować, jeżeli zarządca nie zastosuje się do ich woli.

Cóż się dzieje? Zarządca zastosował się do głupich zachcianek zazdrośników i zamianował nad polakami angielskiego formana, a polskiego formana przeniósł do angielskich robotników.

Rodacy — czy was nie wstyd, że się sami ośmieszacie wobec obcych i sami sobie szkodzicie. Na miłość Boską, nie róbcie sobie i całej Polonii wstydu. Zaszczytem dla nas być powinno, gdy który z rodaków naszych wybije się na jakie wyższe stanowisko i pomagać jeden drugiemu w takim wypadku powinien, a nie szkodzić, bo to jest hańbą i wstydem dla was i dla wszystkich. Dosyć nas wrogowie poniewierają i różnią, czyż my sami mamy być dla siebie gorszymi od nich?

Szanujmy się i kochajmy się, jeżeli chcemy, aby nam było lepiej na świecie. Czy to podczas wyborów, czy to podczas pracy pomagajmy sobie wzajemnie, a niech nas Bóg uchowa od szkodzenia jeden drugiemu, bo nietylko sobie tem sami szkodzimy, ale się narażamy na pośmiewisko i lekceważenie wśród obcych. Pamiętajmy o przysłowiu, że "zgoda buduje, a niezgoda rujnuje".

Z uszanowaniem,
Jan Mazur.

Listy Polskie na Poczcie.

2	Adamczyk A	370	Morz J
8	Anu.. M	375	Mroziak J
13	B dach F	384	Myza A
17	Bąk J 2	385	Nal pk B
18	Bilsea M	387	Natonek J
20	Barabasz Z	398	Nowakowski F
36	Beiań ki J	399	Nowatarski M
38	Bla zak S	404	Orzycki S
41	Bogusz J	405	Ostięga P
49	Brach F	408	Ozwas F
56	Brzeziński B	409	Paczkowski F
59	Burda J	410	Palaszewski B
75	Cul wski A	412	Pa uchowska P
76	Cwaliński F	413	Paluszkiewicz A
78	Czarnik F	415	Panek L
79	Czerny J	416	Papcak K
83	Danikowska L	417	Paskiewicz S
84	Dytkowski J	418	Parin W
89	Dnrowolski J	425	Pawlikowski J
90	Dołoszycki D	428	Pawłowski M
93	Dulcic K	430	Perz S
94	Dupak F	436	Piątek T
96	Durmaj J	441	Płomiński W
97	Dooza J	445	Polak P
99	Duży J	450	Poriaz J
101	Dworak Z	453	Prochowska J
102	Dyzik A	454	Prue nski L
103	Dziubak J	455	Przeański S
114	Fikoniak J	456	Przybowska K
122	Flaga M	457	Przyb ło B
129	G M	458	Pszczoch J
135	G I J	460	Pycula S
136	Głoncak J	463	Radziejewski H
149	Gołąb J	465	Rak J
151	Gryz k J	486	Rupasz A
157	Grzesiak F	487	Rożkowski J
158	Gz b M 2	488	Ryba J
162	Gurbiarz K	489	Rybiński R
164	Gwozdowski J	490	Rygiel K
195	Jankowski P	491	Rygiewicz W
196	Janiga K	492	zepka K
200	Jan s J	494	Saldyk A
201	Jar g J	495	Salomonowicz S
202	Jarema J	508	Sekuta M
203	Jasiński A	510	Sen J
212	Kam eń ka A	512	Siermiński J
213	Kaplan J	513	Sikora J
214	Karasiewicz J	514	Skorzeł T
219	Kaszuba J	515	Sikorski L
223	Kaźmierczak J	517	Simonowicz J
226	Kędzior S 2	518	Sirmiński J
227	Kędzior F	519	Sirok J
229	Kieszowski J	521	Skowron H
237	laczak M	522	Skowroński K
247	Kmieć W	524	tusek S
250	Kn tek F	526	Słowik J
252	Kochm ki K	531	Snorski A
254	Koczor W	538	Sokołowski A
260	Kołodzi j J	536	Sołtysik F
261	Kordon P	537	Somora J
269	Kotlarz J	543	Stan A 2
272	Kowal A	547	Stecal Z
273	Kowalczyk S	560	Sucharzewski A
274	Kowalski J	561	Szchecki J
274	Kozłowski J	565	Szelega T
283	Kubasiak S	573	Szpora J
284	Kubiak J	580	Taraba J
286	Kujawa F	584	Tomor P
291	K ta J	587	Trajan S
292	Karpiewski A	593	Tupski J
294	Kuraś S 2		
305	Leśniak K	610	Wachowski Z
307	Le mak F	618	Wa arska T
309	Misiewski K	624	Wójtowicz S
318	Łuh ń ki A	625	Waśniewski J
315	Machowski T	633	Waśkiewicz W 2
32	Mj a G	639	Wierzbowska P
328	Makorski F	64	Wilk F
327	Maniak J	646	Wirzyński S
341	M dźinka J	647	Wizn J
344	Matusiak F	652	Wojnarowski M
345	jna to icz S	653	veko z P
351	Mchna A	654	Zabuda A
352	Mnc na F	655	Zasłuszewicz J
358	Witits A	658	łoski J
363	Mitn as J	661	Zianiewicz F
364	Mizia J	662	Zegun J
368	Matyka W	667	Zieliński A
369	Mo-icki F	677	Zyw ło M

Dunina Książka do nabożeństwa dla wszystkich katolików z polecenia arcybiskupa Dunina ułożona, na nowo z roskazu arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego Floryana Stablewskiego przejrzana i uzupełniona. Wydanie dla kobiet. Obejmuje 850 stronic wyraźnego druku na pięknym papierze. Oprawna ozdobnie w twardą cielęcą skórkę z wyzłacanym tytylikiem i brzegami, z dwoma klamerkami niklowemi, z krzyżykiem grubo złoconym na frontowej okładce: rozmiar książki 7x4½ cala. Cała książka wygląda bardzo ozdobnie. Cena $5.00. W. Dyniewicz, 532 Noble str., Chicago Ill.

Nowe książki do nabożeństwa

ANIOŁ STRÓŻ chrześcijanina katolika, zbiór modłów i pieśni z dodatkiem nieszporów, drogi krzyżowej i gorzkich żali. Oprawna ozdobnie w imitacyę z kości słoniowej, aksamit, z ozdobnemi płaskorzeźbami na frontowej okładce, z medalikami i klamerką, złocone brzegi (14c) Cena dawniej $1.50, teraz $1.35

PANIE pozostań z nami, książka do nabożeństwa dla chrześcian katolików w podeszłym wieku, duży, wyraźny druk z dodatkiem pieśni, oprawna ozdobnie w miękką cielęcą skórkę, wyzłacane brzegi i tytuliki z piękną klamerką, bardzo ładny prezent dla osób starszych. Cena $1.35

SERCE JEZUSA nasze miłosierdzie, książka do nabożeństwa dla czcicieli Najśł. Serca Jezusa z dodatkiem nieszporów i drogi krzyżowej, oprawna ozdobnie w miękką cielęcą skórkę z wyzłacanemi tytulikami i brzegami. Cena $1.00

ZBIOREK MODLITW dla członków apostolstwa Serca Jezusowego zebrał i ułożył X. M. Mycielsk , T. J. wydanie dla niewiast oprawne ozdobnie w płótno z skórkowym grzbietem, czerwonemi brzegami i wyzłacanemi tytulikami. Cena dawniej $1.00 teraz 75c

MARYA nasza Pomoc książka do nabożeństwa ku chwale Bożej i czci Niep. P.M., oprawna ozdobnie w skitogen z wyzłacanemi tytulikami, brzegami i klamerką, Cena 50c

WIANUSZEK Nabożeństwa katolickiego ku czci Najśw. Maryi Panny uwity, mały rozmiar, ozdobnie w skórkę z wyzłacanemi tytulikami i brzegami (No 280) Cena 35c

WIANUSZEK Nabożeństwa katolickiego ku czci Najśw. Maryi Panny uwity, mały rozmiar, oprawna ozdobnie w miękką cielęcą skórkę z wyzłacanemi brzegami i tytulikami z dodatkiem pieśni nabożnych do N.M. Panny Cena 40c

WIANUSZEK Nabożeństwa katolickiego ku czci Najśw. Maryi Panny uwity, mały rozmiar, oprawny ozdobnie w miękką cielęcą skórkę z wyzłacanemi brzegami i tytulikami, z dodatkiem pieśni nabożnych do N.M.Panny (No. 416). Cena 75c

WIANUSZEK Nabożeństwa katolickiego ku czci Najśw. Maryi Panny uwity, mały rozmiar, ozdobnie oprawny w miękką cielęcą skórkę z wyzłacanemi tytulikami i brzegami, z dodatkiem pieśni nabożnych do N.M. Panny (No 410) Cena $1.00

W. Dyniewicz.
532 Noble st. Chicago, Ill.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 27 września 1905.

MAKA: beczka	
Twarda wiosenna	6.00
Twarda patenta	5.00—5.25
Straights	4.90—5.00
Cz sta	3.20—3.50
Miękka zimowa patenta	4.70—4.80
Twarda zimowa patenta	3.90—4.20
Żytnia	4.25—4.50
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	80½—82¾
No. 3 czerwona	82¾
No. 2 czerwona	83
No. 3 twarda	81—82¾
No. 2 twarda	83½—86
No. 4 biała	81 82½
PSZENICA WIOSENNA buszel	
No. 3	85—87
No. 4	83
Północna	90
KUKURYDZA (buszel)	
Zwykła	51—52
No. 4	53—53
No. 3	53 54
No. 3 biała	53¾
No. 3 żółta	54—55
No. 2	54
No. 2 żółta	55
No 2 białe	55
Jęczmień	39—43
OWIES (buszel)	
No. 2	26
No. 2 biały	28—29
No. 3	26
No. 3 biały	26 28
No. 4 biały	26 - 27
Standard	27—28
ŻYTO	
No. 2	62—68
No. 3	59—61
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	6.00—7.00
Pszeniczna	4.00—5.00
Owsiana	5.00—5.50
Ryżowa	7.00
BYDŁO	
Woły tuczne	6.10—7.50
Zwykłe	3.85—6.00
Cielęta	3.00—6.00
Świnie tuczne	4.40—4.60
Prosięta	4.50—4.70
Owce	4.60 5.50
Jagnięta	3.00—7.00
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser brick	10
Szwajcarski	11—12
Limburski	11½
Masło śmietankowe	20
Firsts	19
Seconds	17
Dairies	17
Jaja, (tuzin)	22
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	13.00
Niesortowana tymotka	9.50—12.00
JARZYNY	
Pomidory (pudło)	25—35
Cebula zielona (buszel)	70—75
Ogórki tuzin	10 15
Groch zielony, buszel	50—1.25
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	12
Indyki	15
Kurczęta (żywe)	13
Kaczki	14
Gęsi za tuzin	4.00—6.00
KARTOFLE (buszel)	48—52
Słodkie (beczka)	
Kapusta nowa (pudło)	1.35 1.50
Pomidory (pudło)	30—50
OWOCE	
Jabłka (beczka)	1.00—4.50
Cytryny (pudło)	1.75 2.35
Banany (pęk)	75—2.10
Brzoskwinie (buszel)	40—1.25
Winogrona (koszyk)	12—15